Nr. 9—10 R. 1931 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK ROK XXVI

KRONIKA DENTYSTYCZNA

ORGAN

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

Redaktor i wydawca: Lekarz-dentysta **Maurycy Krakowski.**

Rękopisy (wszelkiej treści) winny być pisane wyraźnie (z pozostawieniem marginesu) po jednej stronie półarkusza. Rękopisów redakcja nie zwraca. Koszt klisz i odbitek obciąża honorarjum. O wszelkich zmianach adresów redakcja powinna być powiadamiana zawczasu. Prace, przysłane do redakcji bez odnośnej uwagi co do płatności, uważane są za bezpłatne. Listy do redakcji mogą być drukowane z podaniem obranego przez autora pseudonimu, właściwe jednak nazwisko i adres tegoż muszą być zakomunikowane redakcji.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARSZAWA

Redakcja i administracja: Rymarska Nr. 8. Tel. 770-26.

CENA ZESZYTU ZŁ. 3.

Konto P. K. O. Nr. 11,361.

DE TREY'A

FOSFATOWO-KRZEMOWY

CEMENT „SOLILA"

Marka wszechświatowa

Połączenie fosfatów i krzemów w równej prawie proporcji

Nie zawiera absolutnie wolnych ostrych kwasów i nie drażni miazgi

Wyrób idealnie czysty

Nadzwyczajna spoistość i trwałość masy

Nierozpuszczalność w jamie ustnej

Łatwy do rozrabiania

Nie zmienia objętości

Różnorodność barw



Odpowiada wszelkim wymaganiom praktyka, używany: do plombowania ubytków, jako podkład do plomb amalgamatowych, do koron i robót mostowych, wstawek porcelanowych i złotych, licówek i koron nakrywkowych (zakietowych).

THE AMALGAMATED DENTAL CO. LTD.
dawniej
DE TREY CO LTD. AND CL. ASH SONS CO. LTD. LONDON
Wyłączne przedstawicielstwo na Polskę:
EUROPEAN DENTAL COMPANY
EUROPEJSKIE TOWARZYSTWO DENTYSTYCZNE
„EDECO"

Do nabycia w składach dentystycznych

 THE S.S.WHITE DENTAL MFG.CO. 



SZEŚCIOKOLOROWY KOMPLET
S.S. WHITE'A PORCELANY DO PLOMBOWANIA

Praktyczny, oszczędnościowy nabytek, materjał, nawiązujący zawsze jak najmilszy stosunek pomiędzy lekarzem a pacjentem.

Plomba porcelanowa jest stałem źródłem satysfakcji każdego posługującego się nią lekarza-dentysty. Posiada ona wszelkie dobre zalety, jakich można żądać od plomby krzemowej — uproszczona technika, łatwe wprowadzanie do ubytku, piękny połysk kolory, pozwalające na ścisłe dobieranie, moc i stałość. W zębie plomba porcelanowa traci zupełnie własną identyczność. Posiada odporność na wpływy wilgoci jamy ustnej, płynów i przypraw do pokarmów, pozostaje zawsze niepoznaną przy wszelkiem oświetleniu.

Sześciokolorowy komplet porcelany polecony jest, jako praktyczny i ekonomiczny nabytek. Asortyment pozwala na zupełne dobieranie kolorów w każdym poszczególnym przypadku, który może się nadarzyć.

Asortyment

- 6 flaszeczek proszku najwięcej używanych kolorów
- 2 flaszeczki płynu
- 1 skala barw
- 1 tubka masła kokosowego
- 1 flaszeczka werniksu do plomby
- 1 flaszeczka rozp. werniksu
- 1 pudełeczko Nr. 2 strypsów celuloidowych
- 1 łopatka agatowa
- 1 instrum Nr. 1 Tarno
- 2 tabliczka do rozmieszania Nr. 9.

S. S. White'a plomba porcelanowa jest idealnie połyskującą masą plastyczną

Sprzedaż przez składy dentystyczne



The S. S. White Dental Mfg. Co.

PHILADELPHIA, U. S. A.

THE TRADE MARK IS A GUARANTEE OF QUALITY



DE TREY'A

ZĘBY „SOLILA"

Wiele miljonów zębów „SOLILA" DE TREY'A, sprzedanych praktykom dentystycznym całego świata, świadczy dobitnie o ich istotnej wartości praktycznej, celowości i popularności. Dzięki stałej współpracy poważnych autorytetów naukowych, jak prof. Gysi'ego i Willamsa, w fabrykacji tych zębów, doprowadzone one zostały do najwyższej doskonałości.



Trwałe zaankrowanie zaczepki w masie porcelanowej według zasady „S O L I L A".

Trwała i jednolita ścisłość porcelany, bogaty wybór form i barw oraz bezwzględne naśladownictwo anatomiczne, znacznie ułatwiające ustawianie zębów, nader uprzystępnione dobieranie podług „Karty form" zębów „Solila". Wielki popyt na rynku wszechświatowym ma pewien związek z tem zaufaniem, jakiem praktyk obdarza te zęby ze względu na ich niezawodność przy wszelkich robotach dostawkowych.

THE AMALGAMATED DENTAL Co. LTD. dawniej
DE TREY & Co. and CLAUDIUS ASH, SONS & Co. LTD.
Wyłączne Przedstawicielstwo na Polskę:
EUROPEAN DENTAL COMPANY
EUROPEJSKIE TOWARZYSTWO DENTYSTYCZNE
„E D E C O"
Warszawa, Ś-to Krzyska 28.

Do nabycia w składach dentystycznych

Wszystkim moim Szanownym Odbiorcom

z okazji

Nowego Roku 1932

składam niniejszem

serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności

SKŁAD PRZYBORÓW DENTYSTYCZNYCH

WŁADYSŁAW ŚWIATŁOWSKI

WARSZAWA, ZGODA 15

Nr. 9—10 R. 1931 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK ROK XXVI

KRONIKA DENTYSTYCZNA

ORGAN

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

Przypadek obcego ciała w zębodole

Napisał

JAN LIGĘZA,

Lekarz-dentysta w Inowrocławiu.

J. U., kapral, zgłosił się do mnie z prośbą o wprawienie lewego środkowego siekacza, usuniętego ½ roku temu.

Na pierwszy rzut oka zabliźnione dziąsło przedstawiało się normalnie, atoli pacjent zaznaczył, że od czasu do czasu „z dziąsła wydziela się ropa". Oczywiście, gdy nacisnął dziąsło językiem ze strony podniebienia, wydzieliła się brunatnawa rzadka ropa przez otwór pozostały w zębodole ze strony wargowej.

Nie rozporządzając narazie czasem, zaleciłem choremu płókanie wodą utlenioną i zgłoszenie się za kilka dni.

Wkrótce pacjent zgłosił się ponownie. Dowiedziałem się z wywiadu, że ząb nie był nigdy przygotowywany, ani plombowany, ani też badany zgłębnikiem lub igłą. Został wyjęty wskutek znacznej próchnicy i prawdopodobnie zgorzeli miazgi; wyjęcie zostało łatwo wykonane. To też rana poekstrakcyjna zagoiła się prędko. Po pewnym czasie pacjent zgłosił się do poprzedniego dentysty, w celu wstawienia zęba sztucznego. Pacjent zwrócił mu uwagę, że z pod wargi wydziela się ropa. Dentysta uspokoił go, że to przejdzie i zagoi się. Po wielokrotnych odwiedzinach i bezskutecznem „leczeniu", oświadczył pacjentowi, że musi udać się do specjalisty. Chory jednak zaniechał specjalnej porady i zgłosił się do mnie.

Stwierdziłem: krawędź dziąsła po usuniętym zębie ograniczona jest dwoma podłużnemi listewkami, między któremi znajdowało się maleńkie wgłębienie, a w niem otworek, przepuszczający koniec zgłębnika. Powierzchnia wargowa dziąsła normalna. Przetoka dziąsłowa otwiera się do przedsionka w okolicy frenulum labii superioris; sam otwór ujściowy ukryty w fałdzie śluzówki, niewidoczny. Zębodół wypełniony ziarniną; przednia jego ścianka zniszczona.

Podejrzewając, że przyczyna, wywołująca i podtrzymująca przewlekłe ropienie, zależy od jakiegoś obcego ciała, lub martwaka kości, zdecydowałem się rozszerzyć otwór krawędziowy i tą drogą usunąć już co naj-

mniej ziarninę, nie wierząc jednak, czy niema tam miazgociągu, lub innego ciała.

Jakież było moje zdziwienie, gdy, wyskrobując ziarninę ze wszystkich stron łyżeczką, zaczepiłem i wydrążyłem sczerniałe długości 10 mm. ciało obce, które okazało się **częścią rozłupanej zapałki z łebkiem.**

Wyskrobawszy ziarninę, wyjodynowałem jamę i po założeniu gazy operację zakończyłem.

Zachodzi teraz pytanie, skąd się wzięła tam zapałka, skoro pacjent kategorycznie twierdzi, że zapałką nie manipulował, dentysta zaś nie miał potrzeby używania jej za narzędzie?

Zapałka, prawdopodobnie, musiała „usmacznić" skonsumowany chleb, lub jakiś inny produkt spożywczy (barszcz lub kapuśniak). Podczas jedzenia, wkrótce po ekstrakcji zęba, kiedy jeszcze zębodół był otwarty w całej swej średnicy, owe ciało drewniane łatwo i bezboleśnie przedostało się do zębodolu i tam ugrzęzło.

Przypadek tego rodzaju, w wieloletniej mojej praktyce spostrzeżony po raz pierwszy, bądź co bądź bardzo rzadki, nigdzie w dostępnej mi literaturze nie był dotychczas opisany.

Zębodoły po ekstrakcjach należy zeszywać; tak postępuje wielu praktyków.

Ja nakładam szwy tylko wówczas, gdy usuwam szeregi zębów lub pieńków i po wyskrobaniu zębodołów, które szeroko są otwarte dla drobnoustrojów. W takich przypadkach, po odseparowaniu płatów dziąsłowych, wygładzam kamieniem karboruudowym sterczące brzegi przegród zębodołowych i to tak wysokich, aby oba brzegi dziąseł wargowy ewentualnie policzkowy i językowy schodziły się swobodnie; nakładam potrzebną ilość szwów, zamykając ranę, która goi się szybko, równomiernie powstrzymując szybki zanik wyrostka zębodołowego, co ma wielkie znaczenie przy protezowaniu.

Niektórzy zalecają przed nałożeniem szwów ranę po zajodynowaniu obsypać ortoformem, tego jednak nie używam, lecz po wyjodynowaniu pudruję ranę vioformem.

Dział streszczeń

Dr. Mathieu-Pierre Weil. **Reumatyzm a zakażenia zębowe.** (La Revue Odontologique, Nr. 4, kwiecień 1929). Cierpienia reumatyczne, które tak znaczną ilość osób, dotkniętych tą chorobą, pozbawiają zdolności do pracy, stanowią niewątpliwie jedno z najdonioślejszych zagadnień społecznych i powinny zaprzątnąć uwagę zarówno lekarzy jak i socjologów; wszelkie też dociekania, dotyczące etjologji tych cierpień zasługują na baczną uwagę. Według nowoczesnej teorji, stworzonej przez autorów maerykańskich, reumatyzm jest objawem klinicznym zakażenia miejscowego: w jakimś narządzie względnie tkance organizmu, w ognisku zakaźnem umiejscowionem znaleźć się może zarazek o zmniejszonej zjadliwości, który w pewnych warunkach może się rozmnożyć i dać

początek charakterystycznych objawom cierpień reumatycznych; według tej teorji 94% przypadków omawianego schorzenia jest tegoż pochodzenia; przytem ognisko zakaźne tkwić może w jakimkolwiek punkcie organizmu: w skórze w razie pewnych zapaleń wrzodziejących, w żołądku, w jelitach, w pęcherzu żółciowych i t. d., lecz w olbrzymiej większości przypadków znajduje się w okolicy migdałków i zębów. Zdaniem autorów amerykańskich, owa czysto miejscowa infekcja wyrazić się może w postaci bądź to ziarniniaków przywierzchołkowych, bądź też — ropocieku zębodołowego; jedynie badanie radjologiczne wykazać może obecność ziarniniaka. Zarazkiem, będącym przyczyną choroby, jest streptokok niehemolityczny (streptococcus viridans), w wielu jednak przypadkach stwierdzano zakażenie mieszane, i obok streptokoków znajdowano i stafilokoki, bac. coli i t. d.

Autor, nie odmawiając po części słuszności wywodom autorów amerykańskich, zaznacza jednak, że istnieje wiele przypadków, nie dających się zapomocą powyższej teorji wytłumaczyć, że przecież spotykamy schorzenia zębowe bez objawów reumatycznych, jak również cierpienia reumatyczne u osobników bez chorych zębów. A dalej, wyrazem „reumatyzm" oznaczamy jedynie chorobę pewnego narządu, chorobę, w której doszukać się możemy nie jednej, lecz wielu przyczyn, nie jednego, lecz wielu swoistych zarazków; jeśli uprzytomnimy sobie, że oprócz ostrego reumatyzmu stawowego istnieją też chroniczne postacie reumatyzmu pochodzenia gruźliczego, kiłowego, czy też gonokokowego, gdzie o zakażeniu zębowem nie może być wogóle mowy, to musimy dojść do wniosku, że reumatyzm nie jest chorobą specyficzną o jednolitej etjologji, wręcz przeciwnie przybiera on formy pod względem etjologicznym bardzo różnorodne. Dalej autorzy amerykańscy twierdzą, że każdy ziarniniak może być czynnikiem chorobowym, przeto każdy ząb z ziarniniakiem usunąć należy; tymczasem Rousseau-Decelle wykazał, że obok ziarniniaków zakażonych istnieją pewne ziarniniaki, powstające wtórnie po wykonanym aseptycznie zabiegu leczniczym, ziarniniaki zatem jałowe, w których niepodobna dopatrzeć się przyczyny jakiejkolwiekbądź septicemji.

Nie ulega wątpliwości, że reumatyzm pochodzenia zębowego istnieje, zdaniem jednak autora daje się zaobserwować jedynie w razie ropnego zakażenia zębów. W tych przypadkach należałoby chorych dotkniętych ropnęmi sprawami zębowemi leczyć jak najstaranniej, najprzód konserwatywnie, a tylko w ostateczności uciec się do ekstrakcji chorych zębów.

Henryk Winograd.

Dr. Rochette. **Przypadek skurczu spazmatycznego powieki górnej pochodzenia zębowego.** (La Semaine Dentaire, Nr. 48, listopad 1930). Przyczyną zaburzeń wzrokowych w obserwowanym przez autora przypadku był zatrzymany lewy kieł górny. Od dwudziestu dni lewe oko u chorej było szerzej otwarte w następstwie przykurczenia górnej powieki; badanie narządu wzroku nie wykazało żadnej anomalji; przyczyną zaś zniekształcenia zdawał się być toniczny skurcz mięśni unoszącego powiekę. Wykonano kilka różnych zdjęć rentgenowskich, które wykazały obecność zatrzymanego zęba, leżącego poza bocznym siekaczem lewym. Ząb wyjęto, poczem zniknął skurcz mięśnia podnoszącego górną powiekę.

Na podstawie tej obserwacji wysnuwa autor wniosek, że zaburzenia ze strony lewego oka były odruchowemi zaburzeniami mięśniowemi pochodzenia zębowego na skutek podrażnienia układu współczulnego. H. W.

Dr. Fourest. **Przypadek ostrej białaczki.** (L'Odontologie, Nr. 7, lipiec 1927). Autor opisuje przypadek ostrej białaczki, która wybuchła po usunięciu zęba mądrości. Chory oraz jego otoczenie przypisywali również ekstrakcji zęba objawy ropocieku zębodołowego, które się szybko rozwijały. Wykonane badania laboratoryjne pozwoliły wnet rozpoznać ostrą białaczkę z jej groźnem rokowaniem. Śmierć nastąpiła po 22 dniach wśród przeważających objawów ze strony jamy ustnej.

W związku z tą obserwacją autor zaleca jak najszersze stosowanie w praktyce bieżącej wszelkich pomocniczych środków rozpoznawczych, jakiemi obecnie rozporządzamy: badania krwi, rodjografji i wszelkiego rodzaju badań laboratoryjnych; ta praca naukowa będzie niewątpliwie doceniona przez pacjentów oraz uchroni praktyków od ewentualnej odpowiedzialności. H. W.

Dr. Schlyecher. **Zakażenie pochodzenia ustnego.** (Tijdschrift voor Tandheelkunde, styczeń 1931 r.; Revue Belge de Stomatologie nr. 2, czerwiec r. 1931).

1. Przypadek ogólnego reumatyzmu. Poprawa po usunięciu 12 zębów.
2. Rozszerzenie serca, szmer skurczowy (systoliczny). Białkomocz (albuminuria). Bóle mięśniowe ramienia. Temperatura 37,5. Po usunięciu trzech i wyleczeniu czterech zębów obniżenie temperatury; bóle znikają, ilość białka znacznie zmniejszona. Po upływie sześciu tygodni od rozpoczęcia leczenia zębów, pozostał jeden tylko objaw choroby: rozszerzenie serca w nieznacznym stopniu.
3. Bóle reumatyczne i podwyższenie temperatury. Po wyleczeniu zębów, bóle nie powiększają się i temperatura opada.
4. Zmęczenie. Temperatura 37,5° — 37,8°. Białkomocz, czyraczność nosowa. Po wyleczeniu zębów, wszystkie objawy choroby znikają.
5. 400 czyraków (furunculosis) w ciągu dwóch lat. Żadne leczenie nie daje pomyślnych wyników. Jama ustna — to istne cmentarzysko. Wyjęcie wszystkich zębów. Całkowite wyleczenie.

Wszystko to stwierdza istnienie niebezpieczeństwa wskutek septycznego stanu zębów. Konieczna jest współpraca internisty z dentystą.

A. P.

Chompret i Dechaume. **Próchnica zębów pochodzenia toksycznego (morfina) oraz leczniczego (jodek potasu).** (Revue de Stomatologie, nr. 7, r. 1931). Autorzy podają dokładny opis zmian zębowych u morfinistów. Występują one po długim nałogu, gdy organizm zostaje poważnie wyniszczony. Przedewszystkiem ulegają próchnicy zęby przednie ze wszystkich stron, zabarwiając się brunatnawo. Nie wywołują one ostrych bólów, doprowadzają ząb do całkowitego rozmiękczenia. Bardzo rzadko występuje zakażenie okołowierzchołkowe. Po pewnym czasie morfinista staje się bezzębnym (caries multiplex-wielopróchniczość). Wa-

dliwy stan organizmu powoduje powstawanie niszczącej i bezbolesnej próchnicy, zmniejszenie funkcji żucia oraz wydzielanie śliny; dalej widzimy wyżłobienia szkliwa, odwapnienie zębiny i zanik miazgi bez reakcji zapalnej.

Chorzy, używający podczas długiego leczenia jodku potasu (kal. jodatum), ulegają również takiej próchnicy zębów. Atakuje ona całą koronę zęba, omija przeważnie powierzchnię żującą. Jedyną wyróżniającą się cechą tej próchnicy jest zabarwienie zaatakowanych zębów na kolor ciemnożółty. A. P.

K a z a n j a n M. **Ostre infekcje jamy ustnej.** (The Apollonion, styczeń 1931; La Semaine Dentaire, Nr. 9, marzec 1931). Znaczny odsetek przypadków ostrych infekcyj, niekiedy, zresztą, nieuniknionych ze względu na charakter pola operacyjnego, jest następstwem ekstrakcyj. Autor zaleca jako środki zapobiegawcze:

1) przestrzeganie zasad aseptyki przez skrupulatną sterylizację narzędzi i dokładne uprzednie oczyszczenie jamy ustnej, względnie pola operacyjnego;

2) unikanie zbytecznych urazów w obrębie tkanek, nawet w razie ekstrakcji zatrzymanych zębów; unikanie oddzielania okostnej od kości, zwłaszcza po stronie językowej dolnej szczęki, gdyż sprzyja to ropieniu i wywołuje komplikacje. H. W.

Przypadek szankra kiłowego na dziąśle opisują Rousseau-Decelle i Beal. (Revue de Stomatologie, kwiecień 1931 r.). Przypadek ten dotyczył pacjenta, który, zauważywszy „gruczoł" na szyi, poddał się badaniu stomatologicznemu w szpitalu. Prawy splot nerwowy kąta szczęki był zupełnie niebolesny. Skonstatowano na dziąśle ze strony podniebiennej, naprzeciw ostatnich górnych prawych trzonowców nadżerkę (erosio); dno było czerwonawe. Zmiany zębowe nie miały wpływu na schorzenie dziąsła; śluzówka była odporna i twarda. Autorzy zaopinjowali: szankier kiłowy. Chory poddał się natychmiast leczeniu rtęciowemu. A. P.

Odgłosy.

I.

Firmantki techników dentystycznych najnowszego typu.

Sprawa firmantek techników dentystycznych, jak doskonale wiadomo, ciągnie się od lat kilku. Wiadomo również dobrze, jaki cel mają na względzie owi technicy, którym swój zawód nie konwenjuje, a pod przykryciem starają się wyzyskać sytuację i obejść prawo, by uprawiać zawód dentystyczny w całej rozciągłości. Tego rodzaju sposobu wykonywania swego zawodu imają się przeważnie młodzieniaszki o wątpliwej nauce specjalnej i hurtownicy, traktujący siebie jako poważnych przedsiębiorców, szukających obszerniejszych terenów zarobkowych (o nader nielicz-

nych wyjątkach nie mówimy). Tegoż sposobu zarobkowania unikają jednak poważni technicy dentystyczni, uprawiający swój zawód w granicach ustalonych, brzydzący się wszelkich krętych dróg, jako nielicujących z określeniem pracownika-zawodowca.

Wobec tego, że zawód techniczno-dentystyczny u nas nie zna dotychczas racjonalnego sposobu nauczania, liczba niepowołanych rzekomych techników dentystycznych rośnie nieograniczenie z dnia na dzień. Sprytniejsi przekształcają się szybko w większych przedsiębiorców, organizując placówki nieraz z filjami, rozrzuconemi w jednem mieście, lub po różnych miasteczkach, bliższych lub dalszych od swej centrali. Szukając „prawnego" obejścia prawa, ci „zawodowcy", niewiadomo dlaczego, tolerowani przez poważnych przedstawicieli zawodu techniczno-dentystycznego, jak wiadomo, imają się sposobu osłaniania siebie tarczą którą tworzą owe głośne już w naszym zawodzie firmantki z pośród lekarek-dentystek (99%).

Nie jest bynajmniej tajemnicą, iż firmantki, z pewnych względów wyrozumiałe dla swoich „chlebodawców-patronów", popierają partactwo, bowiem ci b. często „wyręczają" swoje „asystentki" (termin ustalony przez „szefów") i robią wszystko, co do nich nie należy.

Firmantki są zwykle stręczane, jak np. służące, przez pośrednika (biura pośrednictwa pracy przy zrzeszeniach, widocznie, tym nie konwenjują); niekiedy są brane na „próbę", t. j. do jakiego stopnia będą wyrozumiałe, tolerancyjne, dobrze usposobione w stosunku do wykonywanych przez „szefa" prac; często stają się wędrownemi, t. j. wędrują od technika do technika, znają na wylot wszystkie „placówki", ile kto płaci, czego wymaga, czego nie wymaga, czy są „widoki" na przyszłość, czy też nie. Szefowie zaś, szykując sobie przyszłe połowice z pośród firmantek, nie stawiają zbyt wielkich wymagań (zewnętrzne cechy, lata, ani też stan materjalny nie grają roli). Nieraz firmantki stawiają również tego rodzaju wymagania, jak np., czy kandydat na małżonka technik ekstraguje zęby (fakt autentyczny!). A wiadomo również doskonale, że firmantki częstogęsto nie lubią ekstrakcyj, więc „pan sytuacji" odpowiedzialne te zabiegi sam wykonywa (fakty b. częste!!). W „swojem" środowisku wszak wszystko odbywać się może po cichutku, bez hałasu; aby krzyk nie przedostał się na ulicę stosuje się znieczulenie. Ponieważ szyldy uliczne firmantek są zwykle beznazwiskowe (pierwszy warunek firmantowania!!), niewiadomo dlaczego wbrew prawu tolerowane, to tem samem firmantki tworzą „doktorów", pracujących zwykle również w białych fartuchach, robiąc większy ruch w interesie. Nie mówimy już o tych przypadkach, gdy firmantki, jako małżonki „szefów", zmuszone są otaczać swoje „głowy" rodzinne bezwzględną pieczołowitością, dyskrecją, by, broń Boże, „głowie" nic złego się nie stało. Tu szyld uliczny tem bardziej jest rodzaju żadnego, t. j. bez określenia płci kryjącej się osoby; pacjent więc ma do wyboru: małżonka w białym fartuchu (nieraz były subjekt handlowy), lub małżonkę w białym fartuchu; zależy to od tego, do kogo ma się „zaufanie"; jeżeli małżonka udaje się na letnisko, zastępuje małżonek zupełnie oficjalnie, wszak beznazwiskowy szyld nic a nic nie mówi o płci osoby, udzielającej pomocy dentystycznej w danem mieszkaniu. Są to fakty znane!!

Każdy niemal z nas widział przypadki, wynikające z tego sposobu tolerowania partactwa.

Sprawa firmantek wszelkiego gatunku, jak wiadomo, staje się coraz poważniejszą. Władze nadzorcze nie reagują na beznazwiskowe tarcze różnych młodzieniaszków, szykujących sobie najczęściej małżonki z pośród swoich „asystentek", jak również hurtowników, niezadowolonych ze swego zbyt skromnego stanowiska zawodowego. Ponieważ dla tych patronów normalne (pod względem wieku) firmantki są nieco za kosztowne, apetyty skierowywane są na osoby starsze (w stosunku do normalnych), stare, lub też zupełnie młode, nowicjuszszki. Wśród pierwszej kategorji osób są często dentystki, które oddawna nie zajmowały się praktyka dentystyczną, bowiem, jako mężatki, nie miały potrzeby. Wskutek zmienionych warunków imają się one ponownie praktyki dentystycznej, pomimo, że już dawno wyszły z rutyny. Niedowierzając, widocznie, swoim siłom samodzielnym, z konieczności angażują się do tych techników, którzy szukają właśnie dla siebie tylko ochrony prawnej, przedewszystkiem bezosobowego i beznazwiskowego szyldu ulicznego (przeważnie). Te ofiary kryzysu ekonomicznego są zwykle poważnie wyzyskiwane i, wpadając w sidła, z konieczności najczęściej popierają partactwo na całej linji. A gdy jeszcze wciąga się męża do „nauki" techniki dentystycznej (na przyszłego technika) u tegoż patrona, sprawa jest bardziej uproszczona, wyzysk jest jeszcze większy; porozumienie co do „warunków" wspólnej pracy patrona i firmantki są znacznie uproszczone, a o konsekwencjach niewiele mówić należy.

Obrazek. Do sławetnego partacza Bromberga w słynnem ze swej tolerancji mieście Sokołowie Podlaskim, po wielu firmantkach młodszych, które nb. kolejno zostały ukarane za ukrywanie fikcji, zaangażowała się poważnie starsza dentystka, która również poważnie dawno rozstała się z dentystyką; po zmianie „warunków" domowych zapragnęła ponownie jej się poświęcić i „samodzielnie" zarobkować. Pech zrządził, iż i ta firmantka patrona Bromberga, który nota bene ma już sporo spraw karnych za oszustwo i uprawianie partactwa, przeskrobnęła coś nieprawnie (była tolerancyjna dla patrona) i ukarana została grzywną pieniężną z zamianą na dwa tygodnie paki. Na skutek naszej interwencji uciekła ze Sokołowa. Czy dała temu spokój na zawsze? Bynajmniej. Szukała dalszego „wyrobienia". I znalazła, dzięki znanemu na naszym terenie pośrednikowi, który doskonale się orjentuje i bardzo dobrze wie, co komu dawać lub nie dawać. Wytrzasnął dla tej poważnie starszej dentystki w pewnej mieścinie w Małopolsce patrona w osobie aż... 19-letniego technika dentystycznego, który przyobiecał naturalnie złote góry: mieszkanie, wikt, opranie (naturalnie bielizny), potrzeby kulturalne (np. jazda ręczną karuzelą) i poważną kwotę mamony. Firmantowała i babciowała go w ciągu stosunkowo krótkiego czasu; siedziała cicho, przyglądając się wyrozumiale „pracy" patrona. I oto na tle materjalnem powstała „kwestja" — nieporozumienie osobiste, „obiecanka-cacanka", wymyślania w najhaniebniejszy sposób, wylanie niemal siłą z mieszkania (mały boksik), ucieczka do Warszawy, gorzkie żale, skarga do nas i znowu rozczarowanie. Czy na długo? Chyba nie. Stręczycielstwo swoje zrobi, tem bardziej, iż jakakolwiek

wiedza w tego rodzaju przypadkach jest całkowicie zbyteczna. Te poważne firmantki, nie bardzo wymagalne, nolens-volens toleracyjne, zwykle uległe (zmęczone życiowo) są w wielkiem poszukiwaniu przez techników z łatwo zrozumiałych powodów.

Inną kategorję firmantek stanowią b. „młode" dentystki, które, jak wiadomo, nie są jeszcze zdolne do pracy samodzielnej. Z pośród tych również sporo lgnie do techników, którzy, jako patronowie, widzą w nich wyłącznie „asystentki". Firmantki te często unikają prywatnych poradni dentystycznych, przeceniają swoją istotną wartość i wydajność pracy; nie mówimy już o tej zarozumiałości, o jakiej nieraz się słyszy, wyrażającej się w chęci imponowania, właściwie niewiadomo czem. „Ja u technika więcej dostanę i nie potrzebuję się przepracowywać" — słyszy się nieraz od tych, którym proponowane są stanowiska prywatne.

Obrazek. Pewnej młodej dentystce, która ukończyła studja zaledwie w r. ub., zaproponowano asystenturę u kolegi w pewnem mieście w Małopolsce: całodzienne utrzymanie (przyzwoite), mieszkanie (oddzielny pokój) i zł. 200 dopłaty, co razem minimalnie wyniesie zł. 500 miesięcznie. I co? Zgodziła się? Bynajmniej. „Hm" — mruknęła. „Mniej, niż za zł. 400 dopłaty nie pójdę" — dodała marzycielka o złotem runie u technika. I rzeczywiście. Niektórzy technicy „honorarjum" nie żałują, jeżeli np. mają pewne widoki na przyszłość (swatowstwo niepotrzebne) ew. gdy nóż mają na gardle, łapu-capu pierwsza lepsza, tyle a tyle, aby natychmiast.

Terenem do zdobywania młodszych, nieorjentujących się firmantek, jak już wzmiankowaliśmy, stał się Państwowy Instytut Dentystyczny. Ponieważ element jest tu najróżnorodniejszy, o różnych poglądach, to, rzecz prosta, zawsze kandydatki złowić można. Tak też poniekąd już się dzieje. W grę tu wchodzą nietylko „poważne" zarobki, lecz, jak się zdaje, również chęć posiadania „niezależności", którą patronowie obdarzają swoje wyrozumiałe pupilki, czyli „asystentki". A i owe „widoki" mają też pewne znaczenie. Śmieszne jest twierdzenie niektórych, iż w grę tu wchodzi „nauczanie się protetyki". Toć w interesie wielu tych patronów jest, aby jak najmniej osób nauczać protetyki, rzecz prosta, ze względów konkurencyjnych; to też niektóre „asystentki" mogły już naocznie się przekonać o tem, iż trzymane są zdala od ołtarza, nawet są wykpiwane przez swoich szefów poza ich plecami, bowiem patrzą się na nie, jako na zło konieczne. Również nie wytrzymuje krytyki twierdzenie firmantek, iż po ukończeniu Instytutu trudno o asysenturę na prawnych placówkach. Obecne warunki egzystencji dla prawnych praktyków są poważnie ciężkie. Praktykę już b. skromną zagarniają młodzieniaszki, rzekomi technicy dentystyczni, hurtownicy (niektórzy posiadają po cztery fotele jak również filje miejscowe i zamiejscowe); Kasy Chorych zabierają poważną część tego działu praktyki dentystycznej. Firmantki, idąc na lep przeróżnych rzekomych techników i hurtowników, popierają tem samem partactwo i przyczyniają się do upadku niejednej placówki prawnej. Kto więc będzie firmantki popierał? Przeciwnie — wskutek pewnych wykroczeń prawnych zwolenniczki te stają się coraz częściej przedmiotem skarg i wypływających stąd nie b. pochlebnych dla nich konsekwencyj w postaci spraw karno-administracyjnych oraz sądowych.

Kombinacyj, uprawianych przez omawianego typu formantki w dziedzinie zawodu dentystycznego, nie widzimy bynajmniej w żadnej dziedzinie praktyki lekarskiej. Jakie są np. dążenia młodego lekarza, doskonale wiemy. Przedewszystkiem trwałe ugruntowanie zdobytej podczas studjów wiedzy. O konszachtach różnego gatunku niema mowy (o niektórych osobnikach, przez ogół potępianych, nie mówimy). O zajmowaniu samodzielnych i niezależnych stanowisk niema mowy.

Rola świeżo upieczonych firmantek techników dentystycznych w społeczeństwie znajduje już coraz głośniejszy oddźwięk; jesteśmy pewni, iż w perspektywie opinja dla tych będzie coraz mniej przychylna. W Małopolsce firmantki już są wyróżniane z pośród prawnie praktykujących lekarzy-dentystów; społeczeństwo, jak nam komunikują, do nich i do ich patronów traci zaufanie; wszelkie wykroczenia są głośno komentowane i szeroko ropowszechniane.

Wyławiane są kandydatki na firmantki nietylko te, które tylko co zdążyły przekroczyć progi Instytutu Dentystycznego z dyplomem w garści, lecz i takie, które dyplomu jeszcze nie posiadają, a zaledwie zdążyły załatwić się z egzaminami. Jak wzmiankowaliśmy w r. ub. zapoczątkowała ten okres panna Kacówna, córka dentysty z Białegostoku, która, nie otrzymawszy jeszcze dyplomu, poszła firmować sławetnego i wielokrotnie karanego partacza Bromberga do Sokołowa Podlaskiego (p. „Kronika Dentystyczna" z. 9 — 10 r. 1930, str. 208). Niewesoła, widocznie, była praca firmancka, jeżeli świeżo upieczona lekarka-dentystka zmuszona była porzucić owe „niezależne" stanowisko. Nikt chyba nie da się nabrać na zapewnienie, że uczyniła ona to nie pod wpływem opinji świata dentystycznego. Wychowanka ta Instytutu zakończyła łańcuch firmantek tego partacza, kompromitującego zawód techniczno-dentystyczny; niemal wszystkie one zostały ukarane za wykroczenie prawne administracyjnie lub sądownie, a to, rzecz prosta, dzięki patronowi, którego pieczołowicie pielęgnowano pod swojemi opiekuńczemi skrzydełkami. Pomimo szczerej chęci podania podobizny panny Kacówny, którą zamierzaliśmy utrwalić na pamiątkę, bowiem ona rozpoczęła ów ciekawy okres w historji dentystyki polskiej bezdyplomowego firmantowania, nie mogliśmy tego uczynić, bowiem znikąd podobizny tej pozyskać nie mogliśmy; aczkolwiek niektórzy krzykacze nam przyobiecali, słowa jednak nie dotrzymali. Nie zlękliśmy się listu pana taty Kacówny, w najordynarniejszy sposób napisanego; wszak „poznać pana po cholewach jego".

Laury panny Kacówny, widocznie, nie dawały spać innym sprężystym umysłom, marzącym jeszcze przed opuszczeniem Instytutu o „złotodajnej" samodzielnej praktyce firmancko-techniczno-dentystycznej.

Panna Jadwiga Kulesza (Kuleszyna), która w roku bieżącym zaledwie zdążyła ukończyć Instytut Dentystyczny, nie otrzymawszy jeszcze dyplomu, niedawno już objęła firmę u technika dentystycznego Gerszona czy też Eugenjusza Wakszlaka w Radomiu przy ul. Rynek 13, który tu posiada urządzony „gabinet dentystyczny". Pod tą „firmą" w Urzędzie Zdrowia dotychczas rejestrowały się firmantki, lekarki-dentystki, które ciągle zmieniały się: Alpern, Higier Z., Epsztejn-Frenklowa (rz.-kat.); ostatnia pracowała u W. od dłuższego czasu. Pracowały one incognito,

bowiem nie ujawniały swoich nazwisk na szyldach ulicznych, co było jednak tolerowane przez lekarza powiatowego, dr. Dutkowskiego (a odnośne prawo?). O objęciu stanowiska opiekunki przez p. Kuleszynę u p. Wakszlaka dowiedziano się również w Instytucie Dentystycznym. Stamtąd doszły do nas wieści, jakoby p. K. **odkupiła** od wzmiankowanego technika ów „gabinet dentystyczny". O tego rodzaju wersjach w takichże przypadkach również już było słychać w niektórych przypadkach (np. u Bromberga w Sokołowie Podlaskim nastąpiło dochodzenie policyjne na skutek fikcyjnego aktu rejentalnego i ukaranie w drodze administracyjnej firmantki; w jednym przypadku nastąpiła interwencja władzy prokuratorskiej).

P. Jadwiga Kulesza, jak nam wiadomo, zarejestrowana jest u lekarza powiatowego, d-ra Dutkowskiego, który chyba orjentuje się co do istotnego stanu rzeczy. Czy szyld beznazwiskowy jest? Owszem: „lekarz-dentysta I piętro w sieni". Placówka więc anonimowa. Szukający pomocy dentystycznej pacjent wie, że „szefem" jest tu właściciel siedziby p. Wakszlak (zwykle w takich razach pacjenci utrzymują, iż „ta pani, która tu a tu pracuje to asystentka"), zaś pani K., zdaje się, nie gra tu bynajmniej głównej roli; zazwyczaj pacjent nawet nie zna nazwiska „pani dentystki". Nic dziwnego. Nikt nie może wiedzieć, kto w danej chwili pracuje nad pacjentem. Wszak zdarzył się p. Wakszlakowi taki fakt, iż pomimo posiadania firmantki wyjął kiedyś w „zastępstwie" ząb mądrości górny; coś tam zostawił w zapomnieniu; silne bóle, obrzmienie w znacznym stopniu; lekarz-dentysta Anszer skierował pacjentkę do Warszawy, do Instytutu Dentystycznego do prof. Meissnera; zapłaciła sporo pieniędzy; zażądała zwrotu kosztów i po długich układach sprawa została załatwiona polubownie. Tego rodzaju placówka jest pewna, stała; nie może być żadna fikcja. Jeżeli o tej sprawie sądzić logicznie, to tu nie może, zdaje się, być mowa ani o odkupieniu, ani o odnajęciu. Nie jest to przychodnia niezależna od mieszkania prywatnego p. Wakszlaka, która dałaby się odseparować od całości. Stanowi najzwyklejsze mieszkanie, które można uważać za 2 pokoje z kuchnią. W kuchni mieszczą się również pracownia techniczna, 1 pokój to poczekalnia i — stołowy, a drugi pokój to znów sypialnia właściciela jednocześnie „gabinet dentystyczny". W takiem to mieszkaniu mieszka p. W. wraz z rodziną i matką, jednocześnie prowadzi pracownię techniczną i poradnię dentystyczną. Czy odważyłby się ktoś nabyć tego rodzaju „gabinet dentystyczny" ew. reflektowałby na odnajęcie lub wydzierżawienie takiej placówki dla celów zarobkowych?

Na co więc rozpowszechniać wieści o odkupieniu, o wydzierżawieniu „gabinetu" i t. d.

A teraz małe uwagi o charakterze prawnym:

1) Ze względów ściśle prawnych rozpoczęcie praktyki związane jest z otrzymaniem dyplomu, a nie czasowego zaświadczenia, bowiem prawodawca przewidywał, iż mogą niekiedy wyniknąć pewne kwestje prawne: obywatelstwo (w drodze uzyskania), uzupełniające dokumenty prawne i t. d. Rozporządzenie P. Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dentystycznej w P. P. (Dz. Ust. Rzp. P. nr. 54

z dnia 18 czerwca poz. 476) art. 1 punkt 2-b mówi aż nadto wyraźnie o **dyplomie.** Urzędy Lekarskie, zdaje się, winny wymagać od pragnących rozpocząć praktykę wyplomów.

2) Zarządzenie Min. Spraw Wewn. z dnia 20 czerwca 1927 r. nr. Z. O. 2950/27 wydane do Wojewodów i komisarzy Rządu w sprawie Rozp. P. Prezydenta Rzp. P. o wykonyw. praktyki dent w P. P. z dnia 10 czerwca r. 1927 (p. wyżej) w końcowym ustępie zaznacza:

„Sankcje prawne, przewidziane dla osób, winnych naruszania przepisów rozporządzeń wzgl. rozporządzeń i zarządzeń, na jego podstawie wydanych, zawarte są w art. 27 Rozporządzenia P. Prezydenta Rzp. P., ustęp III powołanego artykułu (27), ustanawiający, że po dwukrotnem ukaraniu władza administracyjna II-ej instancji może pozbawić ukaranych prawa wykonywania czynności zawodowych na czas od miesięcy dwóch do lat trzech, winien znaleźć zastosowanie przedewszystkiem do osób, dających swoją firmę partaczom lekarsko-dentystycznym oraz zatrudniających w swoich gabinetach osoby nieuprawnione do wykonywania praktyki lekarsko-dentystycznej" (p. Zbiór Zarządzeń Ministerstwa Spraw Wewn. cz. I, str. 148).

3) Szyldy beznazwiskowe i bezosobowe nie mogą być tolerowane: Rozporządzenie Ministra Spraw Wewn. z dnia 16 stycznia 1929 r., Dz. Ust. Rzp. P. nr. 8 z dnia 9 lutego 1929 r. art. 1 i 2 i 5; rozporządzenie już dawno weszło w życie.

4) Rozporządzenie Ministra Spr. Wewn. z dnia 24 lutego r. 1930, Dz. Ust. Rzp. P. nr. 20 z dnia 25 marca 1930 r. poz. 172, wydana na mocy art. 24 Rozporządzenia P. Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dent. w P. P. (Dz. Ust. Rzp. P. nr. 54, poz. 476), dotyczy uprawnionych techników dent b. dwóch innych zaborów; lekarz powiatowy, dr. Dutkowski w Radomiu niewłaściwie więc je interpretuje co do szyldów miejscowych.

Firmantyzm, jak wiadomo, zaczyna się na nowo rozpowszechniać. Dowodzi to, iż do Instytutu pomimo matur i egzaminów konkursowych dostają się osoby o odrębnych poglądach etyczno-zawodowych. Zrzeszenia uczącej się młodzieży, widocznie niewiele czynią, aby pojęcia etyczne podnieść.

Na fakty obniżania zawodu dentystycznego przez rozwijający się firmantyzm zwracają bezwzględną uwagę również czynniki miarodajne. Zjawisko to pochłania władzy wiele zbytecznej pracy w zwalczaniu tej plagi, obniżającej poziom zawodu dentystycznego. A czy nie hamuje ono poniekąd dążeń do postawienia jedynej w Polsce specjalnej uczelni dentystycznej na poziomie akademickim? Nie mówimy już o popieraniu dążeń do ustalenia doktoratu dentystyki, o czem prawdopodobnie myślą również owe wyrozumiałe i tolerancyjne firmantki.

Gdy swego czasu zaczęły się mnożyć w naszym zawodzie firmantki techników różnego rodzaju, również pochodzenia instytutowego, zwrócono się do uczącej się młodzieży w sprawie zahamowania dopływu tego rodzaju „specjalistek" o odrębnych poglądach etycznych; słychać było odpowiedzi: „to robią dawnego typu dentystki-żydówki".

Okazuje się: naskutek nawoływań kolegów coraz więcej wytaczano firmantkom spraw za popieranie partactwa i wobec wynikłych często „nieporozumień" z patronami na różnem tle zaprzestały one angażować się do przedsiębiorców, szukających firm ochronnych, którym zwykła praca nie odpowiada. Życie swoje zrobiło. Firmantki, uważane, jako zło konieczne przez swoich patronów, rzecz prosta, musiały spotykać się z przykrościami różnej natury. I w ogniskach małżeńsko-firmanckich od czasu do czasu zdarzały się nieporozumienia, nie wyłącznie z przyczyny spraw „sercowych". Pośrednicy mieli wielkie zmartwienie wskutek ustania dopływu **firmantek-żydówek.**

Mówimy o pośrednikach, iż **mieli** zmartwienie wskutek utraty zarobków i to poniekąd solidnych, bowiem obracali jedną i tą samą osobą wielokrotnie, od technika do technika — kto dawał więcej, zależnie od pilności sprawy. Zmartwienie ich jednak wkrótce minęło. Nastąpił charakterystyczny zwrot. Zapotrzebowanie zaczynają pokrywać **firmantki-chrześcijanki** i to nawet pochodzenia instytutowego, które wobec znaczniejszej liczby same spotęgują zapotrzebowanie.

A więc ten sam element, który tak niedawno gromił owe owieczki, którym, naturalnie, nie żałowano znanego określenia (o to wszak zawsze jest łatwo)., obecnie zmienia swoje „idee" na pewno dla siebie przywileje. Ten sam element, który jeszcze tak niedawno na wysokim piedestale upiększał siebie w szaty absolutnej czystości, robiąc miny pogardliwe w stronę „potępianych", gdy chodzi o mizerny grosz, o geszeft, zrzuca szaty i maskę, staje w swej istotnej „okazałości", dostatecznie chyba cechującej prostactwo!

Mamy więc najnowszy typ firmantek, które, widocznie, mają swój pogląd na obchodzącą ogół dentystów sprawę.

Jak nam komunikują, liczba tych obecnie jest już dosyć pokaźna (pośrednicy o tem najlepiej wiedzą)....

I na co tak poważne studja dentystyczne? Na co przydają się wykłady o etyce lekarskiej, prowadzone przez znaną powagę w medycynie polskiej, prof. Nussbauma? Po co walczyć z partactwem? Czyż nie jest to walka z wiatrakami? Opancerzone prostactwo niektórych, niezależnie od matur szkolnych, jest silniejsze od pojęć etycznych; żadne konkursy wstępne nie są widocznie w stanie konkurować z wstecznictwem, z wpojonemi dążeniami o cechach handlarsko-kramiarskich. Pieniądz, nieraz zdobyty z krzywdy ludzkiej (fakty uprawiania partactwa pod „opieką" firmantek są znane; szereg zakomunikowanych nam faktów postaramy się podać d opublicznej wiadomości z przytoczeniem nazwisk bohaterek), zdaniem tych nowych „filarów" dentystyki polskiej, nie zna metryki, ani też nie wymaga świadectwa pochodzenia. Kompromitacja i mamona — to dla nich dwie rodzone siostrzyczki...

Typy te nie orjentują się, widocznie, że krzywdzą poważnie uczelnię, w której uczyły się, krzywdzą moralnie swoich b. kierowników, te powagi naukowe, które tyle pracy poświęcają, aby uczelnię postawić na wysokim poziomie w szeregu innych uczelni, i czynią wszelki możliwy wysiłek, by przysporzyć Państwu i społeczeństwu specjalistów zdolnych do podniesienia poziomu tej poważnej dziedziny medycyny. Ten zespół

ludzi nauki pragnie specjalność tę lekarską wydobyć z chaosu, utorować jej drogę do lepszej przyszłości i uniezależnić od elementu, czyniącego zamach na jednostki niedoświadczone, mało uświadomione lub nieorjentujące się. Przestępstwo więc moralne popełnia ten, kto w stosunku do tych ludzi bezstronnych jak również całego zawodu wyłamuje się z pod rygoru, obowiązującego bezwzględnie wszystkich, znaczy się, i tych, którzy stawiają pierwsze kroki w zawodzie. Dzięki konszachtom firmantek różnego typu, również najnowszego, nietylko chaos w zawodzie się potęguje, lecz zjawisko to bardzo utrudnia ostateczne rozwiązanie sprawy techników dentystycznych, o co również walczy świat solidnych tego rodzaju pracowników, których sytuacja ekonomiczna pogarsza się już nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę.

Zaznaczamy, iż walczyliśmy długo w imię dobra tak naszego zawodu, jak i zawodu techniczno-dentystycznego; walka dotyczyła firmantek, jak je zazywano, starego typu. Walka swoje zrobiła; przekonała kogo należy o szkodliwości znanych już po urzędach policyjnych i sądach konszachtach firmanckich dentystek z niedowarzonymi „technikami" jak również z hurtownikami, spoglądających z wysokości Olimpu na sumiennych pracowników, traktowanych przez pierwszych jako pracowników drugiej a nawet trzeciej kategorji.

Walka z firmantkami najnowszego typu, których nazwiska zaczynają dochodzić do wiadomości publicznej, bynajmniej nie zostanie zaniechana. Chodzi o dobro zawodu, o dentystykę polską, która różne przechodzi koleje, a i obecnie, w okresie rozwoju niezasłużonej zarozumiałości, ma jeszcze niejedno trudne zadanie do rozwiązania...

Czy młodzież studencka uczyniła coś w omawianej sprawie? My o tem nie wiemy. Nie sądzimy, aby z faktów czyniono tajemnicę. Jeżeli nic dotychczas nie uczyniono — to czas wielki. Młodzież uświadomiona, wrażliwa na wszelkie wybryki przeróżnych typów, niegodnych naszego zawodu, musi odpowiednio reagować. Opuszczenie rąk prowadzi na rozstajne drogi, co podważa tak piękny zawód, który społeczeństwo coraz więcej ceni, widząc w tej gałęzi medycyny poważną broń w walce z różnemi cierpieniami. Czyn orjentującej się młodzieży bez oglądania się wokoło musi być śmiały. Jeżeli nam nikt ręki nie podaje, sami musimy dbać o zdrowie zawodu, o jego pomyślny rozwój, o dobro społeczne.

Nie prowadzimy bynajmniej walki z pracą. Tylko praca uczciwa może górować nad wszelkiemi wyczynami niedołęg, rozpychających się w życiu łokciami, popieranych nieraz przez jakoby poważne jednostki na różnych stanowiskach.

Baczne oko młodzieży niech stale będzie skierowane w stronę, którędy do ich korporacyj przedostawać się mogą jednostki o słabej kulturze, mało inteligentne, dla których obrany przez nie zawód — to jedyna droga do otrzymania posad i posadek bez różnicy rodzaju, bez wyboru, aby osiągnąć wymarzony przez siebie cel. Tego typu jednostki zawsze ujawniają swoją „żywotność" w życiu korporacyjnem, która to winna być odpowiednio traktowana. Tych typów, które zawsze się znajdą, wykłady etyki lekarskiej w Instytucie bynajmniej nie uszlachetnią. Dla dobra sprawy muszą one być wyeliminowane. Tak dalej być nie może...

Nazwiska firmantek są prezesom organizacyj studenckich znane. Niech więc mają odwagę nikogo nie oszczędzać i, nie kierując się żadną polityką, głośno wykroczenia napiętnować.

Uwagi, skierowane do nas przez niektóre niewiasty, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Popieramy zawsze chętnie osoby poważne, o pojęciach etycznych, znające i miłujące swój zawód. Koledzy starsi chętnie tę akcję popierają, rzecz naturalna, w miarę możności. Czynimy to żychliwie, bez chaosu, bez uprawiania jakiejkolwiek polityki, bez akcentowania modnego obecnie wodzirejstwa, które w życiu korporacji stanowi zjawisko wstrętne i szkodliwe. Tylko siły niewykwalifikowane i niedołężne wyławiają stanowiska firmanckie różnemi drogami. Te typy właśnie, niczem się nie liczące, unikają poważnych stanowisk u kolegów. O posady w instytucjach należy zasłużenie walczyć w drodze poważnej.

Aby podnieść zawód, który wymagałby większego zapotrzebowania sił, należy przedewszystkiem walczyć z partactwem. Kto je popiera w jakiejkolwiek formie, ten zawód podkopuje; podkopuje również egzystencję uczciwego pracownika, a wszak każdego szkodnika odpowiednio traktować musimy.

Akcentujemy: Walczymy w obronie uczciwej pracy. Tę słuszność przyznaje nam również świat solidnych techników dentystycznych, nie szukających żadnych krętych dróg do zarobkowania. Świat ten w rozwoju szkodliwego firmantyzmu różnego gatunku widzi również swój upadek, i moralny i materjalny, który coraz jest potężniejszy... K.

II.

Prawo — prawem, interes — interesem.

Kto jest odpowiedzialny?

Przepisy dotyczące wykonywania praktyki dentystycznej oraz uprawiania zawodu techniczno-dentystycznego w Polsce, ogłoszone w drodze prawnej (Rozp. Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. p. Dz. Ust Rzp. P. nr. 54 r. 1927 poz. 476 oraz okólniki ministerjalne, oparte na tem prawie, obowiązujące również wydawnictwa perjodyczne) przez dosyć wielu „specjalistów" od różnych interesów w dziedzinie zawodu dentystycznego, widocznie, uważane są za dokumenty wyłącznie papierowe. To też widzimy, iż przeróżni hurtownicy techniczno-dentystyczni również domorośli technicy przeważnie bez wszelkich kwalifikacyj, uważając, iż „prawo — prawem, a interes — interesem", i krocząc po drodze najmniejszego oporu, nadal sobie najspokojniej występują na arenie działalności reklamiarskiej, w celu zdobywania jaknajwięcej drogiego obecnie grosiwa. „Wolna" hurtowa praktyka i to na większą skalę korzysta z wszelkiej wolności. A jak ta „wolna" praktyka wygląda w rzeczywistości, o tem dosyć często można się przekonać w praktyce. Narażona jest na szwank nietylko specjalność dentystyczna, lecz również praca sumiennych i wykwalifikowanych pracowników, którzy w spokojnej swej pracy

codziennej szukają sposobu uczciwego zarobkowania. Przeróżni partacze techniczno-dentystyczni, nie mających podstawowych kwalifikacyj, grasują niemal wszędzie, przeważnie zaś wśród nieuświadomionych sfer ludności, wyrabiając prima lichoty (metale nieszlachetne en masse, najgorszego gatunku zęby sztuczne oraz kauczuki, „leczą", plombują, ekstragują tanio, odcinają zęby i pnie i t. d.), zagarniają grube kapitały wśród osób mało kulturalnych i chciwych tanizny, wyciągając sporo grosza z kieszeni osób ciężko pracujących.

Jeżeli partacze mogą opłacać adwokatów za obronę różnych swoich spraw po kilkaset złotych, zaś w ogólnej sumie po kilka tysięcy złotych, to ile tego grosza wydobyto za różne paskudztwa, wykonane dla ludzi przeważnie niezamożnych, a nawet biednych? Jeżeli ci partacze, pracujący nieraz pod „osłoną" pozbawionych swej godności firmantek, nawet o wyższych aspiracjach, nabywają nieraz w stosunkowo krótkim czasie bogate wille, obszerne place, nie ponosząc zbyt wielkich wydatków, to, ile ofiar musiało przechodzić przez ich „czyste" ręce? To też nie dziwimy się, iż nigdy w Polsce, nawet za czasów zaborów, ani okupantów nie „wyrabiano" dla ludności tyle nieszlachetnych metali na „złote zęby i mosty", ile obecnie. Wiedzą o tem doskonale praktycy dentystyczni, jak również solidni gastrolodzy, którzy obecnie w rzekomych „złotych zębach" widzą b. ważny czynnik etjologiczny w powstawaniu chorób ostrych lub przewlekłych przewodu pokarmowego.

Czy kiedyś kogoś spotkała jakaś kara? A wszak dotychczas obowiązujących przepisów prawnych, które widocznie są dla niektórych w zapomnieniu, dla innych zaś w zupełnem lekceważeniu, nikt nigdy nie skasował (np. obowiązująca Ustawa Lekarska; odnośnego artykułu niech sobie szukają dobrze usytuowani referenci, dyrektorzy, naczelnicy i t. d.).

To też widzimy, iż różne osoby, uprawiające ukrytą politykę, nie bardzo przejmują się stanem rzeczy.

Następujące „kwiatki" stwierdzają dobitnie, iż w Polsce, wprawdzie, mamy gorących zwolenników prawa i praworządności, lecz mamy również zwolenników bezprawia, które jest tolerowane, prawdopodobnie, w myśl tołstojewskiego niesprzeciwiania się złu...

Mamy więc reklamy, okólniki, ulotki i t. d.

3 zł. złota korona.
Chcesz być zdrowym i świeżym? Chcesz mieć wiecznie młody wygląd? musisz dbać, aby zęby były całe nie wymaga to dużych kosztów. Zęby sztuczne złote i białe, Koronki i mostki wykonywa się tanio, szybko i wykwintnie na raty i za gotówkę, dla niezamożnych i pracujących największe ułatwienia. Pawia 14, m. 22.

Właścicielka tego dobrodziejskiego zakładu jest techniczka p. Rowek która ukrywa się jako skromny fijołek.

Czyż korona złota za 3 złote — to nie zwykłe oszustwo?

Dalsze zachwalające ulotki.

> Zęby sztuczne w kauczuku 3 zł. 50 gr. Korony złote 14 zł. Wykonywa Zakład — Techniczno-Dentystyczny, Koszykowa 22 m. 3, od godz. 2 do 8 wiecz. Porada bezpłatna. Większe roboty na raty. Przeróbka starych i źle dopasowanych. Wykonanie i materjały pierwszorzędne.
> Pierwsze źródło.

Ceny zębów w kauczuku zasługują na zaznaczenie. Na czem polegają „porady" bezpłatne?

> **Zjednoczeni technicy - dentystyczni**
> Celem zapoznania szerokich kół z nowotworzonym Zakładem Techniczno-Dentystycznym obniżyliśmy cenę zębów sztucznych na kauczuku do 3 zł. 50 gr. Korony złote nie podlegające przegryzaniu. Pierwszorzędne wykonanie Złota 46, m. 2, od 12 do 8 w.
> Porady bezpłatne.

O nazwiska zejdnoczonych niełatwo było się dowiedzieć. Widzimy, jak zjednoczeni również zajmują się „poradami" bezpłatnemi. Wiadomo jednak dla jakich celów.

> Baczność!! Na spłaty.
> Najgłówniejszem podłożem wadliwego trawienia i powstawania wszelkich organicznych dolegliwości jest brak zębów. Wypełniając jamę ustną zębami, zabezpieczasz się przed rozwojem wszelkich chorób, (nieżyt, niestrawność żołądka i t. p.) wyzbywasz się zmarszczek, znamionujących przedwczesną starość i wogóle usuwasz zewnętrzne nieestetyczne rysy twarzy, spowodowane zapadnięciem się szczęki. Ślemy ci propozycję zdobycia zdrowia, sił i urody. Nie namyślaj się długo, lecz zważ tylko, jakie wybitne korzyści zdrowotne i estetyczne przy nieznacznych środkach osiągniesz, zwracając się do Laboratorjum Zębów Sztucznych, Karmelicka 4 m. 15. Korony, mostki, aparaty bez podniebienia. Robota wykwintna. Stosowanie najnowszych systemów pracy. Reperacje na poczekaniu. Szybko i punktualnie. Ceny przystępne. Warunki b. dogodne.
> Porady bezpłatne.

Ulotka dosyć sporego rozmiaru, rozdawana była na ulicach, prawdopodobnie w wielu tysiącach egzemplarzy. Rzecz prosta, chętnych poprawienia sobie urody i wygładzenia zmarszczek znalazło się sporo, jeszcze

więcej z „zapadniętemi szczękami", zaś najwięcej — żądnych darmochowych „porad".

Dla kompletu podajemy jeszcze jeden ciekawy dokument, który bynajmniej nie kompromituje ani zawodu techniczno-dentystycznego, ani też przedstawicieli tego zawodu (?):

Instytut Techniczno - Dentystyczny pod kierunkiem wybitnych sił zagranicznych.

Wykonywa szybko podług najnowszych systemów wszelkie roboty w zakresie techniczno-dentystycznym. Ceny przystępne:

Korona z 1, 2, i 3 części	Zł. 1 gr. 50
Korona lana powierzchnia żyjąca (?)	zł. 3 gr. —
Korona emaljowana	zł. 8 gr. —
Ząb w kauczuku	zł. 1 gr. 50
Ząb lany złoty	zł. 2 gr. 50
Ząb Stella Kastenna Kajzera (!)	zł. 2 gr. 50
Reperacje kauczuk	zł. 2 gr. —
Reperacje Richmonda	zł. 4 gr. —
Reperacje palone dziąsła (za ząb)	zł. 2 gr. 50
Reperacje mostek na siodło (!?)	zł. 2 gr. 50
Reperacje mostek wiszący	zł. 2 gr. 50

Opturatore (!) Regulatore (!), lane podniebienie. Robota celoloidowa. Uwaga! Robota kauczukowa podług profesora Gischla (!?) Mostki wiszące na siodle podług Landesberga. 2 razy dziennie porozumiewanie się z Szan. klijentelą.

Z odpowiedzialnością (!?)

I. Landesberg i Wł. Rozenholc.

Warszawa, Żelazna 43-a m. 22.

Jak kompromitacja — to kompromitacja!

Mamy więc prawdziwe „perły": „lana powierzchnia żyjąca", „ząb Stella Kastenna Kajzera" (cóż to za dziwoląg?), „palone dziąsła", „mostek na siodło" (jakie?), „opturatore", „regulatore", „roboty kauczukowe podług prof. Gieschla" (? — prawdopodobnie Gysi'ego), „robota celoloidowa".

I tacy „inteligentni" pracownicy zdobywają sobie pole pracy technika-dentystycznego.

A oto trzej współzawodnicy-hurtownicy:

Technik - dentystyczny **M. Epstein,** Dzika 26, tel. 133-86. Wykonywuje po praktyce zagranicą wszelką nowoczesną ceramikę dentystyczną. Spec.: Korony porcelanowe „Jackett".

Technik - dentyst. **B. Czerniakow,** Dzika 8, tel. 165-49, wykonywuje wszelką pracę wchodzącą w zakres nowoczesnej techniki, oraz koronki porcelanowe

Techn.-dentyst. **A. Lewin,** Dzika 13, tel. 263-39, powrócił. Korony porcelanowe „Jackette'a" i wszelkie nowoczesne roboty ceramiczne w zakres techniki dentystycznej wchodzące.

P. „Kurjer Warszawski", „N. Przegląd" dn. 18 maja 1930 r. Jeden potentat prześciga drugiego: „Jackett", „Jackette'a" — nie mogą sobie poradzić z tym bynajmniej nie dziwacznym terminem. Za to imponuje on tym, którzy mało lub wcale się nie orjentują; do nabierania więc naiwnych znalazł się n o w y sposób resp. n o w a wędka. Widocznie, końca nie będzie.

**
*

Fakty powyższe stwierdzają, iż z przestrzeganiem przepisów prawnych osoby zainteresowane niebardzo się kwapią. Widzą one, iż nasze władze administracyjno-wykonawcze mają wśród swoich przedstawicieli osoby tolerancyjne, dla niektórych jakoś wyrozumiałe, swoim czynem podtrzymujące chaos w naszym zawodzie. Z drugiej strony „specjaliści" od łamania prawa znają wszelkie słabe strony, wszelkie słabostki ludzkie, aby móc pomyślnie swoje sprawy załatwiać bez narażenia swojej osoby na jakiekolwiek nieprzyjemności. To też te osoby zainteresowane nie liczą się ani z Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. p. Dz. U. Rzp. P. nr. 54 r. 1927, poz. 476, ani z Rozporządzeniem Min. Spraw Wewn. z dnia 16 stycznia 1929 r. (Dz. U. Rz. P. nr. 8 z dnia 9 lutego 1929 r. poz. 69). Fakty stwierdzają, iż ci ustosunkowani specjaliści mają „swoje" sposoby omijania ogłoszonych przepisów prawnych. Są to, zaznaczamy, fakty aż nadto jaskrawe.

Przy sposobności przypominamy okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Departament V Służby Zdrowia nr. Z. O. 1876/27 do wojewodów i komisarza Rządu na m. st. Warszawę w sprawie ogłoszeń treści lekarskiej, okólnik podpisał w z. dr. Adamski i wydany został w powoływaniu się na rozporządzenie b. Ministerstwa Zdrowia Publ. z dnia 2 sierpnia 1919 r. w przedmiocie ogłoszeń treści lekarskiej (Dz. U. nr. 74 pz. 432). Ostatni ustęp wyraźnie zaznacza: „Zwraca się uwagę na artykuł 1 powołanego rozporządzenia, postanawiający, że na wszelkiego rodzaju ogłoszenia i reklamy publiczne treści lekarskiej winno być uzyskane uprzednio zezwolenie właściwe. Wykonanie reskryptu należy powierzyć Panu Naczelnikowi Wydzilału Zdrowia Publicznego pod jego osobistą odpowiedzialnością".

Wyraźnie!!

Czy przeróżnego rodzaju ukazujące się reklamy i ulotki są zaaprobowane przez Urzędy Zdrowia w myśl powyższego okólnika — nie wiemy. Jeżeli są aprobowane — to wszak dentystyka również należy do dziedziny lekarskiej, a więc musi być zezwolenie; jeżeli nie są aprobowane — to wszak dzieją się gdzieś konszachty, które muszą być ujawnione, bowiem rzucają cień na instytucje kontrolujące, co bezwarunkowo należy wziąć pod uwagę. Wskutek tolerowania konszachtów społeczeństwo traci zaufanie do tej lub innej osoby decydującej. Jeżeli znowu osoby te ignorują te fakty życiowe, to nie możemy mówić o trwałem ugruntowaniu się naszej praworządności, która każdemu obywatelowi leży na sercu.

Jeżeli przeróżni spekulanci ignorują prawo obowiązujące wszystkich obywateli, umiejętnie sobie radząc różnemi drogami i wyłamując się z pod tego prawa, muszą oni być odpowiednio traktowani. Wyjątków być nie może.

Również odnośni kierownicy winni odpowiednio traktować wszelkie uchybienia, opieszałość, jak również niedołęstwo swoich podwładnych.

Tolerując bezprawie w jakiejkolwiek postaci, podważamy powagę Państwa... K.

III.

Sprawy podatkowe z uwzględnieniem zawodu dentystycznego.

1) Ustawa z dnia 15-go lipca 1925 r. o państwowym podatku przemysłowym (Dz. Ust. Rzeczp. P. Nr. 79 z dnia 7-go sierpnia 1925 r. poz. 550) rozdział 1-y, przepisy ogólne, przedmiot podatku, zaznacza:

Art. 1 p. 6 Państwowemu podatkowi przemysłowemu podlegają: zajęcia przemysłowe wymienione w taryfie, załączonej do art. 23 i samodzielnie wolne zajęcia zawodowe, wyszczególnione w artykule 9-ym.

Art. 9. Podatek przemysłowy tylko w formie podatku od obrotu opłacają samodzielne wolne zajęcia zawodowe: lekarzy, dentystów, weterynarzy, felczerów i t. p.

Art. 5. Za obrót podlegający opodatkowaniu, uważa się dla zajęć przemysłowych i samodzielnych wolnych zawodów — zarobek brutto.

2) Rozporządzenie Prezydenta Rzp. P. z dnia 7-go czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem (Dz. Ust. Rzp. P. Nr. 53 z dnia 15-go czerwca 1927 r. poz. 468), dział I-y, postanowienie zasadnicze zaznacza:

Art. 2 punkt 3: nie są przemysłem w rozumieniu niniejszego rozporządzenia i przepisom jego nie podlegają: praca zawodowa lekarzy, lekarzy weterynaryjnych, farmaceutów, felczerów, dentystów, techników dentystycznych i t. d.

3) Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 30 kwietnia 1925 r. w sprawie tekstu ustawy o państwowym podatku dochodowym w brzmieniu obowiązującem od czasu wejścia w życie ustawy z dnia 18 marca 1925 r. (Dz. Urz. Rzp. P. nr. 36 poz. 242). Ustawa o państwowym podatku dochodowym. Dziennik Ust. Rzp. P. nr. 58 z dnia 13 czerwca 1925 r. poz. 411.

Wiemy doskonale, jak Urzędy Skarbowe ustalają wymiar podatków dla przedstawicieli wolnych zawodów, jak się odnoszą do składanych „zeznań" (wykazów) i jak wyglądają t. zw. nakazy płatnicze, oparte na dowolnych, nieraz fantastycznie spotęgowanych cyfrach, określających jakoby właściwy w mniemaniu powyższych urzędów podatek. Wszelkie „odwołania" najczęściej nie odnoszą skutku.

W prasie prawniczej jak również lekarskiej omawiana sprawa była poruszana dosyć często.

W pracy niniejszej zatrzymamy się nad wymienioną w tytule sprawą ze względu na jej ważność dla przedstawicieli naszego zawodu, zwrócimy uwagę na głosy i opinję przedstawicieli innych wolnych zawodów oraz

na interwencję zrzeszeń tych zawodów u czynników miarodajnych, na stosunek urzędów skarbowych do przedstawicieli naszego zawodu, na niewielerobstwo w tych sprawach naszych licznych zrzeszeń zawodowych i na „należyte" wywiązywanie się ze swoich obowiązków t. zw. rzeczoznawców z grona tych zrzeszeń, na konieczność ujęcia tej sprawy w ramy ściśle prawne, zgodne z istotnym i sprawiedliwym stanem rzeczy, i wreszcie na punkty prawne, które nas powinny obchodzić.

Podatek obrotowy od wolnych zawodów.
Głos prawników.

Wolne zawody nie powinny być obciążone podatkiem od obrotu. Jest to przekonanie coraz bardziej popularne i słuszne.

Słyszy się, że podatek obrotowy od wolnych zawodów jest rzekomo dlatego niesłuszny, że 1) dwukrotnie obciąża przychód i 2) obciąża podatkiem od obrotu przychód powracający kapitał.

Ustawa o państwowym podatku przemysłowym obciąża we wszystkich przedsiębiorstwach i zawodach powtórnie przychód już obciążony podatkiem dochodowym. Oto przykład. Przedsiębiorstwo handlowe przy obrocie 50.000 zł. miało 3.500 dochodu; a więc owe 50.000 zł. składają się z 46.500 zł., stanowiących powracający kapitał obrotowy i 3.500 zł., stanowiących dochód; ponieważ podatek obrotowy jest pobierany od 50.000 zł. obciąża on nietylko powracający kapitał obrotowy, ale i 3.500 zł. — stanowiące dochód już obciążony raz podatkiem dochodowym.

Jest błędne twierdzenie, że wolne zawody pracują bez kapitału obrotowego. Przez kapitał obrotowy rozumie się zasoby, tkwiące w towarach materjałach, służących do produkcji i, wreszcie środki pieniężne przeznaczone na wydatki bieżące (płaca pracowników, komorne, opał, światło i t. p.). Prawdą jest, że kapitał obrotowy wolnego zawodu jest minimalny, ale nie wolno twierdzić, że wolne zawody pracują bez kapitału. obrotowego, albowiem posiadają materjały do wykonywania praktyki, opłacają służbę, komorne, opał i t. p. Zresztą podatek obrotowy nie jest podatkiem od kapitału obrotowego, lecz od przychodu (brutto).

Wolne zawody powinny jednak być wolne od podatku obrotowgo z następujących względów:

Niezależnie od tego, że niewątpliwie podatek od obrotu jest najgorszym ze wszystkich podatków, jako nieodpowiadający zasadom słusznego opodatkowania, jednak ma on pozorne usprawiedliwienie: opodatkowuje kapitał, przynoszący dochód bez pracy. Kupiec lub przemysłowiec, mający płatnego kierownika, może mieć dochód bez pracy, dzięki „pracującemu" kapitałowi przedsiębiorstwa.

Wolnokraktykujący lekarz, adwokat, architekt i t. p. ma dochód wyłącznie z pracy w ł a s n e j. Jeśli handlowiec, przemysłowiec zachorują, mogą oni przez ten czas mieć dochód i bez osobistego udziału w przedsiębiorstwie, zawsze i przez czas ich choroby kapitał, tkwiący w ich przedsiębiorstwach, może dawać zyski.

Jeśli lekarz, adwokat i t. p. przerwie z powodu choroby pracę, traci on swój przeciętny dochód za ten okres, przez który trwała choroba. Dla-

tego przedstawiciele wolnych zawodów są ekonomicznie słabi, jako że nie posiadają kapitału, któryby mógł pracować „za nich".

W wykonywaniu wolnego zawodu wszelkie zastępstwo przez płatnego kolegę jest wykluczone, gdyż jednym „kapitałem", pracującym na lekarza lub adwokata, jest zaufanie do ich osobistych kwalifikacyj, zaś ten kapitał pracuje póty tylko, póki pracuje jego posiadacz.

Bez przesady powiedzieć można, że przedstawiciel wolnego zawodu jest pod pewnym względem ekonomicznie słabszy od najemnego pracownika. Albowiem pracownik najemny w ciągu choroby nie jest pozbawiony swego uposażenia, zaś przedstawiciel wolnego zawodu traci je na przeciąg choroby całkowicie.

Ustawa o państwowym podatku przemysłowym zna zwolnienie od podatku od obrotu całego szeregu osób, których przychód jest zależny wyłącznie od ich osobistego wykonywania, lub pracujących przy pomocy jednej osoby, inspektorów towarzystw ubezpieczeniowych i t. d. Przez analogję winni być wolni od podatku obrotowego również przedstawiciele wolnych zawodów".

Głos lekarzy.

Przedstawiciele zawodu lekarskiego chyba najwięcej odczuwają bolączkę, związaną z ustalaniem przez urzędy skarbowe nadmiernego wymiaru podatków. Wobec tego, że wszelkie reklamacje tych płatników, jako nieprowadzących ksiąg handlowych, nie są brane pod uwagę, to dzieje się doprawdy im krzywda, którą to ilustrują wystąpienia na łamach prasy lekarskiej poszczególnych osób zainteresowanych.

1) Dr. Stefan Lukas z Warszawy (Lekarz Polski Nr. 4 r. IV) m. in. zaznacza co następuje:

Jedna z najbardziej przykrych bolączek życia codziennego jest chwila, gdy lekarz otrzymuje wezwanie płacenia podatku obrotowego, dochodowego, i t. d., bynajmniej nie dla tego, że sumy te przekraczają możność płatniczą opodatkowanego, i że większość z nich jest wyssana z palca. Nie spotyka się lekarza, któryby z największem oburzeniem nie opowiadał, jak go „urządził" Urząd Skarbowy. Wszak każdy lekarz, składając zeznanie o sumie zapracowanej w ciągu roku z praktyki prywatnej, podpisuje zobowiązanie, że zeznanie jest wypełnione zgodnie z prawdą, i że w razie kłamstwa może być pociągnięty do odpowiedzialności. Tymczasem Urząd Skarbowy prawem kaduka podwaja, a często potraja wykazaną sumę i ściąga z tej samej wyśnionej przez nią sumy podatek i obrotowy i dochodowy. Jakiem prawem Urząd Skarbowy to czyni? Jakiem prawem Urząd Skarbowy uważa lekarzy za kłamców i oszustów, chcących skrzywdzić Państwo przez ukrywanie swoich dochodów? Czy uważa, że lekarz ma takie same poczucie obywatelskie i etykę, jak pierwszy lepszy sklepikarz z placu Kercelego? Jeśli sądzi, że lekarz w zeznaniach swoich minął się z prawdą, w takim razie Urząd Skarbowy konsekwentnie powinien pociągnąć takiego lekarza do odpowiedzialności za świadome kłamstwo i oszustwo; jeśli tego nie czyni, znaczy to, że sama nie jest pewna czystości swoich uczynków, świadomie krzywdzi i moralnie swojem posądzeniem, i materjalnie, gdyż każe płacić podatek większy, aniżeli każdemu innemu obywatelowi.

Nie wiedząc, kto zasiada w komisjach, określających wysokość dochodów z praktyki prywatnej poszczególnego lekarza, należy przypuszczać, iż lekarze w takich komisjach chyba zupełnie nie mają głosu, gdyż w przeciwnym razie nie działyby się rzeczy często wprost absurdalne.

Pewnemu lekarzowi wojskowemu, utrzymującemu się tylko z gaży kapitana, określono dochód z praktyki prywatnej na 10.000 zł. (dziesięć tysięcy) w ciągu 6 miesięcy. Gdy lekarz ten udał się do Urzędu Skarbowego i wprost wydrwił podobną sumę, zmniejszono ją na 1 tysiąc.

Innemu lekarzowi określono podatek od sumy horrendalnej, niby to zapracowanej przez lekarza, który mieszka przy rodzinie, niema gabinetu, niema nawet tabliczki, utrzymuje się z pensji w Kasie Chorych i jeśli ma „pacjenta", to czasem przypadkowo z tej samej kamienicy.

Takich kwiatków jest setki. Jak widać, podatek określa się dowolnie, zupełnie nie licząc się z tem, co lekarz wykazuje w swoich zeznaniach, czy ma praktykę, czy nie. Takie postępowanie Urzędu Skarbowego jest nietylko ubliżające stanowi lekarskiemu, ale i rujnujące go materjalnie. Wszak wiadomo, jak teraz stoi praktyka prywatna; wiadomo, że ludzie bogaci leczą się u znakomitości, nie licząc się z groszem; masy pracujące leczą się w Kasie Chorych, a inteligencja, która dawnej dawała największy zarobek lekarzowi, obecnie z powodu zubożenia nie leczy się prawie zupełnie. Więc skąd lekarz ma mieć horrendalny dochód, jak chce tego Urząd Skarbowy?

Czy dopuszczalne jest, by Urząd Skarbowy wprost rujnował lekarza podatkami, dodatkami do podatków, i różnemi procentami od sum, które lekarz obecnie może tylko wyśnić, jako marzenie niedoścignione?

Czy Izba Skarbowa długo będzie patrzyła spokojnie na obecny stan rzeczy, krzywdzący ogół lekarzy i rujnujący jego i tak opłakany byt materjalny?

Możeby należało nie ograniczyć się do papierowych protestów, a przedsięwziąć energiczne środki?

2) Faktami z własnego doświadczenia sprawę tę wyświetla dr. Lichtiger (Bereze-Kartuska) w wyżej wzmiankowanem piśmie (Nr. 1). Autor ten m. in. zaznacza:

Przeciętny sklepikarz miasteczkowy ma obrót rocznie około 20.000 zł. z małego zakładowego kapitału, który, obracając się wciąż, daje pewne zyski. Płaci więc podatek obrotowy. Jakimże sposobem można zastosować podatek obrotowy do wolnopraktykującego lekarza, który żadnego zakładowego kapitału w swoje przedsiębiorstwo nie wkłada i cały swój zarobek obraca nie na dalszy obrót, a jedynie i wyłącznie na swoje utrzymanie? Jak można zestawić praktykę lekarską ze sklepikiem, którego podstawą jest tylko pośrednictwo w handlu?

Prócz tego, komisje szacunkowe, mające wyrobione metody i sposoby traktowania podatników, rzeczywiście nie wyróżniają z ogółu płatników lekarzy i zawsze zupełnie bezpodstawnie przekreślają w zeznaniach wykazane cyfry zarobku i wyznaczają jakiś fantastyczny obrót.

Podatek obrotowy jest właściwym początkiem wszystkich bied podatkowych lekarza.

Komisja Szacunkowa w końcu roku bierze za podstawę „fantastyczny obrót", jak urządowo jego nazywają, „prawomocnie ustalony", odlicza z tego 25%, a z reszty wymierza „Podatek dochodowy". Dzięki „skali", lekarz otrzymuje rzeczywiście rujnującą go materjalnie cyfrę podatków.

Czy logicznie jest obciążać wolnopraktykujących lekarzy obrotowym podatkiem?

Czy nie czas już, ażeby stanąć w obronie lekarzy i wystąpić do władzydzy z projektem zmian ustawy Rozp. M. Skar. (Dz. Ust. Nr. 58-1925 r. poz. 411) w tym kierunku, ażeby:

1) zwolnić lekarzy od podatku przemysłowego czy obrotowego.
2) obronić lekarzy przed samowolą szacunkowych komisji.
3) Nad tą samą sprawą zastanawia się dr. Sztein z Siedlec (P. Gaz. Lek. 24 r. IV. str. 571).

Lekarze narówni z innemi zawodami wyzwolonemi płacą podatki podwójne:

1) Podatek tak zwany przemysłowo-obrotowy, który w wysokości 2½% płaci się od ogólnego dochodu, nawet od najdrobniejszej sumy zarobionej.

2) Podatek dochodowy, progresywny, płaci się od tegoż samego dochodu.

Dla uplastycznienia różnicy w płaceniu podatków przez lekarzy praktykujących i lekarzy urzędowych (wojskowych, powiatowych, szkolnych i t. d.) porównywa on stawki podatkowe obydwu kategoryj.

Lekarz praktykujący rozpoczyna płacenie podatku dochodowego od sumy 1501 zł. dochodu rocznego, co wynosi 31 zł. + 2,5% podatku obrot. = 38 zł., razem 69 zł., zaś lekarz urzędowy (jak zresztą każdy urzędnik) płaci dopiero od sumy 2600 zł. w wysokości 1,5% czyli 39., wtedy, kiedy lekarz praktykujący od takiejże sumy płaci 75 zł. + 2,5% podat. obr. 65 zł. = 140 zł.

Weźmy średni zarobek lekarza prowincjonalnego w sumie 6000 zł. rocznie, od tego płaci 246 zł. + 150 = 396 zł.; tymczasem lekarz urzędowy od takiejże sumy płaci tylko 186 zł.

Jeżeli lekarz praktykujący ma taki przywilej płacenia wyższych podatków, to, widocznie, położenie jego w stosunku do lekarza urzędowego musi być znacznie lepsze: byt bardziej zapewniony, starość zabezpieczona i t. d. Ale, niestety, wszystkim wiadomo jest, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

Otóż lekarze urządowi po większej części zajmują się także wolną praktyką, zarabiają nieraz więcej, niż lekarz praktykujący, mają zapewnioną emeryturę na starość, w razie choroby pobierają tą samą pensję, korzystają z różnych ulg, np. na kolejach i t. d., tymczasem lekarz wolnopraktykujący, jeśli chce zarobić, musi i w nocy nie dospać, nieraz fizycznie dobrze się napracować, a, co najważniejsze, w razie choroby wszystko odrazu ustaje i w razie ciekolwiek dłuższego przeciągania się choroby pozostaje bez środków do życia i na leczenie.

Zrobi może kto zarzut, że w takich samych warunkach znajdują się także i inne wolne zawody. Otóż nie; żaden zawód nie jest tak wyzyskiwany pod żadnym względem, jak lekarz. W żadnym innym zawodzie nie-

ma takiej instytucji, jak Kasy Chorych, które prowadzą wprost do proletaryzacji lekarzy.

Uchwała Zjazdu Zw. Lekarzy P. P., aby urzędnikom państwowym udzielać porady w domu za 1 zł. i na mieście za 2 zł. prowadzi do tego samego rezultatu.

Wobec powyższego autor uważa za pożądane, aby wszystkie Izby Lekarskie wystąpiły jednolicie z żądaniem:

1) aby podatek obrotowy, jako w stosunku do lekarzy zupełnie niesprawiedliwy, bezwzględnie został zniesiony,

2) aby stawki podatkowe od dochodu były zrównane z urzędniczemi;

3) aby wolno było lekarzom wpłacić podatek dochodowy za każdy miesiąc od dochodu z miesiąca ubiegłego.

D. c. n.

Z Państwowego Instytutu Dentystycznego.

Przyjęcie kandydatów na r. ak. 1931/32.

Jak w r. ub., i w roku bież. dla pragnących wstąpić do P. Instytutu Dentystycznego ustanowiony został uprzedni egzamin kwalifikacyjny wzorem innych wyższych uczelni. Wobec tego, iż liczba maturzystów rokrocznie się powiększa, daje się zauważyć brak miejsc w różnych uczelniach. Ponieważ, niewiadomo dlaczego, dentystyka uważana jest za zajęcie poważnie dochodowe, nic dziwnego, że napływ kandydatów do Instytutu Dentystycznego z każdym rokiem potęguje się. Aczkolwiek studja dentystyczne niezależnie od poważnej pracy umysłowej wymagają również dosyć poważnej i żmudnej pracy fizycznej, napływ kandydatek jest jednak coraz większy. Rekrutują się one przeważnie ze sfer średnio i mało zamożnych, dążenia więc do jak najrychleszej samodzielnej pracy zarobkowej są tu wyraźnie uwydatnione. O tem niejednokrotnie słyszeć się daje, zwłaszcza obecnie, w okresie kryzysu ekonomicznego, gdy w różnych rodzinach niektórzy członkowie wskutek redukcji pozbawieni zostali posad. Również z tejże przyczyny niektóre nieco starsze niewiasty, w celu przyśpieszenia koniecznych zarobków, przerzucają się na dentystykę z innych zawodów (urzędniczki, nauczycielki, farmaceutki i t. d.). Zjawisko to przyczynia się do powiększania się liczby kandydatek, pomimo, że warunki studjowania dentystyki są dosyć ciężkie również pod względem materjalnym.

Należy też wziąć pod uwagę fakt, że coraz częściej spotykane są przypadki zgłaszania się do Instytutu pewnej kategorji kandydatek, będących w porozumieniu z przyszłymi małżonkami z grona techników dentystycznych. Uzyskanie dyplomu stanowi podobno warunek dojścia do skutku proponowanego małżeństwa; ten nowy sposób obejścia prawa zaczyna się rozwijać wskutek coraz gorszej sytuacji dotychczasowych firmantek, które w oczach władzy zaczynają, dzięki Bogu, nabierać cech swej właściwej „wartości"...

W r. bież. do Instytutu Dentystycznego złożyło podań 550 osób; z tych przystąpiło do egzaminu kwalifikacyjno - konkursowego 540. Egzamin

odbył się dnia 23 września 1931 r. w gmachu „Anatomicum" U. W. przy ul. Chałubińskiego nr. 5, o godz. 8-ej rano. Już o godz. 7-ej rano przy drzwiach wejściowych roiło się od kandydatek (przeważnie). Na twarzach wyczekujących można było zauważyć wielkie zdenerwowanie. Pytanie „kiedy otworzą drzwi" przebiegało z ust do ust. Nareszcie 15 min. przed 8-mą otwarto wrota „Anatomicum", a do wnętrza pchało się z wielkim wrzaskiem 540 osób! Każdy śpieszył oddać w przedsionku swoją fotografję i palto, aby prędzej znaleźć się na sali i zająć miejsce. Po kilkunastu minutach sala była od dołu do góry wypełniona. Na wszystkich ławkach, schodkach i przejściach umiejscowili się kandydaci; każdy rozkładał swój papier i szykował pióro. Wskazówka zegara posuwała się powoli, a nikt z komisji egzaminacyjnej nie zjawiał się. Każdy pytał swego sąsiada: „Kiedy rozpocznie się egzamin? Co za tematy będą? Czy tylko łatwe?". Słowem, na sali było gwarno; atmosfera była naprężona. Niektórzy uśmiechali się melancholijnie, drudzy siedzieli w milczeniu, inni rozglądali się niespokojnie po sali. Nareszcie zjawiła się komisja egzaminacyjna (prof. Czubalski, prof. Janiszewski i prof. Meissner). Na sali cisza; słychać donośny głos sekretarza: „Kandydaci do litery M pozostają, pozostali udają się do prosektorjum". Po kilku minutach druga grupa znalazła się na wskazanem miejscu. Każdy starał się zająć jak najbliższy stolik, aby słyszeć wyraźnie prof. Na sali zrobił się ruch, niektórzy kopjowali rysunki, znajdujące się na tablicy. Profesor Janiszewski wygłosił wykład p. t.: „O najnowszych sposobach izolowania zakaźnych chorych", który trwał 20 minut. Wykład ten kandydaci mieli streścić w ciągu 30 minut. W wykładzie prof. Janiszewski zwrócił uwagę na: źródła chorób zakaźnych, różne sposoby izolowania chorych zakaźnych — w mieszkaniu prywatnem, zależnie od odpowiedniego rozkładu, lub w szpitalach (oddziały ogólne czy też szpitale specjalne), na budowanie tych szpitali (system pawilonowy), systemy izolowania chorych zakaźnych (francuski, Biernackiego), na podział chorych, różne kombinacje i t. d.

Po krótkiej przerwie, ogłoszono tytuł drugiego wykładu p. t.: „Walka o byt a nakazy etyczne", który kandydaci mieli sami rozwinąć również w ciągu 30 minut. Temat ten był aktualny wobec nieetycznego postępowania niektórych osób, kończących Instytut, a idące na mizerny żołd przeróżnych partaczy dentystycznych. Jak można było stwierdzić, niektóre inteligentniejsze jednostki zrozumiały intencje tematu, inne nie potrafiły go nawet jako-tako rozwinąć.

Po opuszczeniu gmachu, wśród egzaminujących panował wogóle nastrój niezły. Każda osoba uważała, że napisała dobrze; jednak wobec znacznej liczby kandydatów i braku miejsc orjentowano się, iż liczba przyjętych będzie bardzo ograniczona. Aczkolwiek niektóre osoby były zbyt pewne siebie, jednak, jak później się okazało, nie udało im się z tą pewnością nic uczynić, bowiem opracowanie obu tematów decydowało o wyniku (o różnych oszczerczych historyjkach napiszemy oddzielnie, zgodnie z posiadanym przez nas materjałem).

Wśród kandydatek były osoby z całej niemal Polski; sporo było z kresów wschodnich i Wileńszczyzny. Były osoby, które studjowały medycynę lub dentystykę we Francji i w Czechach; na skutek braku środków materjalnych pragnęły one przenieść się do kraju. Były też dzieci leka-

rzy i lekarzy-dentystów, również osoby, które składały egzamin po raz drugi a nawet trzeci.

Przyjęto do Instytutu ogółem osób 100, oraz 5-ciu obywateli Bułgarji (w tej liczbie jedna niewiasta). Prócz tych przyjęto na kurs wyższy 5 osób, które studjowały lub ukończyły studja dentystyczne zagranicą, w tej liczbie jeden ukończony lekarz. Razem przyjęto na 110 osób (100 osób na 1 kurs, 5 Bułgarów i 5 osób na kurs wyższy) kobiet 87, mężczyzn 23. Przyjęte zostały nast. osoby:

1) Abczyńska M., 2) Ankiewicz K., 3) Antoniewicz H., 4) Arbusman M., 5) Bendarzewska A., 6) Błociszewska A., 7) Bojdecki H., 9) Bockowska H., 10) Bergor M., 11) Blum R., 12) Borkowska B., 13) Baum B., 14) Cygańska H., 15) Cherynowska J., 16) Chocieszyńska M., 17) Czackis J., 18) Danilewicz W., 19) Dąbrowska K., 20) Drewnowska Z., 21) Fiłatow A. M., 22) Fomenko L., 23) Grodzka K., 24) Grynkiewicz I., 25) Goldin Ch., 26) Gricman S., 27) Hojdenwurcel F., 28) Jacewicz W., 29) Jakubska J., 30) Jamilewska B., 31) Juszkiewicz S., 32) Kobyłko M. O., 33) Kołczyński W., 34) Kostowski Z., 35) Kuczyńska C., 36) Kulczycka J., 37) Kühn Z., 38) Krotkiewska H., 39) Kojer L., 40) Krzciukówna Z., 41) Laskowska J., 42) Liebeskind M., 43) Lastman S., 44) Łączyńska J., 45) Łotocki K., 46) Miłodrowska M., 47) Majewska I., 48) Morawska H., 49) Mińska B., 50) Niedzielska J., 51) Nowak M., 52) Nowicka W., 53) Nalepiec H., 54) Nojfeld H., 55) Opechowska H., 56) Olszewska Z., 57) Pochański Z., 58) Pachowska E. S., 59) Pudełkiewicz H., 60) Połtowicz I., 61) Piotrowska J., 62) Płoszyńska W., 63) Paszkiewicz W., 64) Pacewicz A., 65) Pisańska Z., 66) Rasińska W., 67) Rodziewicz R., 68) Ropelska Z., 69) Rybak J., 70) Rybczyński A., 71) Rozsypoł H., 72) Rybicka J., 73) Siekierska S., 74) Siestrzencewicz K., 75) Sikorski T., 76) Sobocińska M., 77) Sommer J., 78) Stawarska J., 79) Szycko J., 80) Śmigielska M., 81) Stapp K. G., 82) Szwarcman P., 83) Sztandermajer M., 84) Szternlicht z Anisfeldów (N. Sącz), 85) Sundman H. T., 86) Toboła T., 87) Trętowska J., 88) Topolińska M., 89) Urban S. A., 90) Wilkaniec E., 91) Władyczko N., 92) Wrońska J., 93) Wachowska H., 94) Wencel W., 95) Wandstein A., 96) Zingol N., 97) Zyglarska I., 98) Zimińska J., 99) Zeja H., 100) Szolc L., 101) Angełow Teodor-Antonow, 102) Cocow Danizon-Eftinow, 103) Feodorow W., 104) Popow Georgi-Dimitrow., 105) Rusewa Iwanka-Georgiewa.

Na wyższy kurs zostali przyjęci: 1) Celnikier I., 2) Comber B. N., 3) Dr. Dagajew W., 4) Drutman H., 5) Presch Edmund.

Orzeczenia.

I.

Do

Redakcji „Kroniki Dentystycznej"

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec nieścisłych wiadomości, zjawiających się od czasu do czasu w prasie fachowej i codziennej o Proteziarni Dentystycznej Kasy Chorych m. Warszawy oraz o zębach i materjałach, stosowanych do wyrobu protez dentystycznych, uważałem za wskazane zwrócić się do wybitniejszych lekrzy-dentystów z prośbą o sprawdzenie stawianych zarzutów i w tym celu prosiłem kilku PP. Kolegów, nienależących do grona lekarzy Kasy Chorych m. Warszawy i niezwiązanych ze mną węzłami przyjaźni, czy zażyłości o łaskawe wyświetlenie sprawy.

W dniu 30.XI. r. b. w godz. 14 — 16½ zebrali się PP. Koledzy i po dokonaniu oględzin spisali protokół, odpis którego do niniejszego dołączam i proszę o łaskawe umieszczenie na łamach Swego Szanownego pisma.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Dr. Cz. Koneczny
Naczelnik Wydziału Dentystycznego.

Protokół.

Na skutek zaproszenia naczelnika Wydziału Dentystycznego Kasy Chorych m. Warszawy, p. d-ra Czesława Konecznego, zebrali się: prof. dr. Marjan Zeńczak, dr. Franciszek Rybacki, lek. dent. Maurycy Krakowski i lek. dent. Antoni Mokrzycki, celem bliższego zaznajomienia się z organizacją i biegiem pracy w Proteziarni przy ul. Jagiellońskiej Nr. 34.

Stwierdzono po dokładnem zbadaniu:

1. jakość kauczuku różowego firmy De Trey'a oraz czerwonego firmy Ash'a uznano za pełnowartościową; kauczuk w stanie surowym, jest zupełnie świeży, lepki, ciągliwy i całkowicie zdatny do użytku.

2. Zęby marki „Solila" de Trey'a z zaczepkami złoconemi, jako przednie, oraz djatoryczne tejże firmy, jako boczne, są powszechnie używane do robót kauczukowych i jako najodpowiedniejsze mają zastosowanie do dostawek w Proteziarni.

3. Urządzenie pracowni oraz pokojów przyjęć odpowiadają celowi, również księgowanie i zapisy są systematycznie prowadzone.

4. Przeważna ilość wykonanych dostawek przeznaczona jest dla szczęk bezzębnych, wobec czego zapotrzebowanie kauczuku różowego równa się mniej więcej ilości czerwonego.

5. Średnia ilość wyrobionych zębów sztucznych miesięcznie wynosi 6.000 sztuk.

7. Przedstawione protezy gotowe okazały się starannie wykończone.

Warszawa, dn. 30 listopada 1931 r.

(—) Dr. Zeńczak
(—) M. Krakowski.
(—) A. Mokrzycki.
(—) Dr. F. Rybacki.

Za zgodność:
Dr. Cz. Konieczny.

I.

Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie następujące orzeczenie:

Protokół.

pierwszego posiedzenia zastępców w sprawie honorowej, która zaistniała pomiędzy lekarzami-dentystami Adamem Cygańskim i Stanisławem Blochem.

Obecni zastępcy lekarza-dentysty Ad. Cygańskiego mj. w stanie spoczynku Stanisław Beno i Walery Pardo.

Zastępcy lekarza-dentysty Stanisława Blocha lekarze-dentyści Aleksander Ujejski i kpt. Tadeusz Karnibad.

Posiedzenie odbyto dnia 19.X. 1931 r. w lokalu Związku lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem przy ul. Miodowej 6.

Zastępcy obu stron ustalili, że terminy postępowania zostały dotrzymane. W sprawie honorowości klijentów zastrzeżeń niema.

Zastępcy obu stron jednomyślnie ustalili następujący stan faktyczny: lekarz-dentysta Cygański poczuł się osobiście dotknięty artykułem, umieszczonym w Nr. 2/931 w „Dentystycznych Wiadomościach Związkowych" pod tytułem „Kol. L. Chmieleński przed sądem", podpisanym pseudonimem „Lekarz-dentysta", a to ze względu na formę i treść w nim zawartą.

Na tem posiedzenie przerwano o godz. 23 min. 10 do następnego terminu, t. j. do dnia 20 b. m. godz. 21 min. 30.

Podpisali:

(—) Walery Pardo (—) Aleksander Ujejski
(—) Beno (—) Tadeusz Karnibad.

Protokół końcowy.

drugiego posiedzenia zastępców w sprawie honorowej, jaka zaistniała pomiędzy lekarzami-dentystami Adamem Cygańskim i Stanisławem Blochem.

Obecni zastępcy lekarza-dentysty Ad. Cygańskiego mj. w stanie spoczynku Stanisław Beno i Walery Pardo.

zastępcy lekarza-dentysty Stanisława Blocha lekarze-dentyści Aleksander Ujejski i kpt. Tadeusz Karnibad.

Posiedzenie odbyto dn. 20.X.931 r. w lokalu Związku lekarzy-dentystów w Państwie Polskiem przy ul. Miodowej 6.

Zastępcy obu stron ustalili, iż prawa obrażonego przysługują p. Cygańskiemu. Zadośćuczynienie za obrazę udziela odpowiedzialny redaktor „Dentystycznych Wiadomości Związkwych", lekarz-dentysta Stanisław Bloch, w formie oświadczenia, mającego być umieszczonem w najbliższym numerze tychże „Wiadomości" następującej treści:

„Po zbadaniu treści artykułu, umieszczonego w Nr. 2-im naszego pisma z roku bieżącego pod tytułem „Kol. L. Chmieleński przed sądem" podpisanego pseudonimem „Lekarz-dentysta", którego formą i treścią zupełnie słusznie poczuł się dotknięty kol. A. Cygański, redakcja zaznacza, że nie leżało w jej intencji podawanie w wątpliwość prawdziwości zeznań kol. Cygańskiego. Zwroty, jakie były użyte w artykule powyższym, zdaniem redakcji, powstały skutkiem nieświadomości, iż kol. Cygański w swoich zeznaniach opierał się na specjalnych przepisach i warunkach pracy, obowiązujących w Kasie Chorych m. Warszawy, z któremi to warunkami redakcja zasadniczo się nie zgadza".

Zastępcy uznali sprawę za załatwioną honorowo dla obu stron. Posiedzenie zamknięto o godz. 23 min. 30.

Podpisali:

(—) Walery Pardo (—) T. Karnibad
(—) Beno (—) Aleksander Ujejski.

Kronika i sprawy zawodowe.

— **Projekt budowy kliniki stomatologicznej przy Wszechnicy Warszawskiej.** Program budowlany Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ., opracowany na najbliższe 10-lecie przez Ministerstwo Robót Publ., przewiduje wydatną rozbudowę pomieszczeń Wszechnicy Warszawskiej. Projektowana jest budowa klinik: chorób wewnętrznych, chirurgicznych, pedjatrycznej, ginekologicznej, psychjatrycznej, neurologicznej i stomatologicznej.

— **Skutki ciemnoty.** Jakie niesłychane stosunki lecznictwa panują na wsi, i do czego dochodzi ciemnota ludu, świadczy poniższy fakt, który zdarzył się we wsi Harbutowice pow. Wadowickiego.

Zachorował tam pewien wieśniak na zęby. Ból dokuczał mu coraz bardziej, ale, oczywiście, nie przyszło mu nawet na myśl udać się do dentysty. Udał się więc do jednego ze swych sąsiadów z prośbą o pomoc i leki. Poczciwy sąsiad nie wahał się ani chwili: zaaplikował cierpiącemu potężną dozę kwasu solnego, którą obficie zalał bolący ząb. Trucizna podziałała natychmiast. Zniszczyła nieszczęsnemu wieśniakowi połowę twarzy. Przypisując wywołany ból w dalszym ciągu złośliwemu zębowi, wieśniak, zniechęcony do sąsiada, udał się tym razem do kowala, z pro-

śbą o „wyrwanie" zęba. I ten okazał się dobrym przyjacielem i poczciwym człowiekiem. Niezwłocznie porwał z kuźni obcęgi i ząb usunął, porządnie wytarmosiwszy przytem pacjenta. Powstała martwica tkanki. W straszliwych boleściach nieszczęśliwy wieśniak zmarł po trzech dniach. (W. Warsz. 31.I.31 r.).

— **V Zjazd Stomatologiczny** odbył się we Lwowie między 27-ym czerwca a 1-ym lipca. Na Zjazd przybyło przeszło 300 stomatologów i lekarzy-dentystów z całej Polski. Zjazd był połączony z uroczystością dwudziestopięciolecia pracy naukowej prof. Antoniego Cieszyńskiego. Uroczyste otwarcie Zjazdu w gmachu uniwersytetu Jana Kazimierza, było gorącym wyrazem hołdu za usilną, wytrwałą i społeczną działalność naukową Jubilata. Przemówienia, zapoczątkowane przez rektora uniwersyt. i przewodniczcego Zjazdu, prof. Łepkowskiego z Krakowa, wygłosili przedstawiciele władz rządowych, organizacyj naukowych i zawodowych. Zjazd ten uświetnili swą obecnością goście zagraniczni: z Węgier prof. Szabo z grupą swych asystentów i prof. Cavina z Bolonji, prof. Kostecka z Pragi oraz kilku przedstawicieli z Niemiec. Obrady naukowe poświęcone były również zagadnieniom społecznym, jak pomoc dentystyczna w szkolnictwie, Kasach Chorych i t. p. Wygłoszono również liczne referaty naukowe. Zjazd uchwalił szereg doniosłych rezolucyj, które będą przedstawione odpowiednim władzom. Łącznie ze zjazdem odbyły się wystawy: przemysłowa, na której widzieliśmy sporo wyrobów przemysłu krajowego i naukowa. Obszerne sprawozdanie podamy w następnych zeszytach „Kroniki".

— **Wyjaśnienie.** W zesz. 5/6 „Kroniki" r. 1931, w rubryce p. t. „Postęp" wzmiankowaliśmy o tem, że w sprawie utworzenia powszechnego związku lekarzy-dentystów, której to sprawie przeciwstawiają się niektóre osoby ew. grupy osób z przyczyn łatwo zrozumiałych, nastąpił jakoby wyłom. M. in. zaliczono w poczet członków T-wa lekarzy-dentystów warszawskich kolegę-niechrześcijanina. Wobec tego, iż do tegoż T-wa wyrazili życzenie wstąpienia i inni koledzy, skierowano do nas statut tegoż zrzeszenia, którego art. 9 opiewa: „Członkiem rzeczywistym może być Polak - c h r z e ś c i j a n i n, posiadający prawo (dyplom) samodzielnego praktykowania w zawodzie dentystycznym (?), wprowadzony przez dwu członków rzeczywistych". Okazało się, iż kolportowana pogłoska, niewiadomo dlaczego przez kogoś podtrzymywana, była nieścisła. Nie znając bliżej sprawy, nie mogliśmy udzielić nikomu żadnych szczegółów; również sądziliśmy, iż wiadomość owa była ścisła wobec rozpowszechnianego faktu; okazało się, iż byliśmy w błędzie. Uwagi więc niektórych pod naszym adresem ni wytrzymują krytyki. Wzmiankę przytoczyliśmy z obowiązku kronikarskiego w imię dobra naszych spraw zawodowych. Wszelkie inne sprawy ani nas nie grzeją, ani ziębią, niepotrzebnie więc niektórzy swoje osobiste sprawy, newiadomo dlaczego, starają się uogólnić.

— **Dwa samobójstwa lekarzy-dentystów.** W Warszawie, w dn. 27 października 1031 r., zamieszkała przy ulicy Muranowskiej 12 lekarka-dentystka Regina Mandelbrodt-Szapirowa, żona art. malarza, popełniła samobójstwo, wyskakując z frontowej klatki schodowej na 4 piętrze na

podwórze. Wskutek ogólnego potłuczenia i pęknięcia podstawy czaszki desperatka zmarła przed przybyciem Pogotowia Ratunkowego. Przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy w związku z ciężkiemi warunkami materjalnemi. Rano tegoż dnia zwróciła się telefonicznie do wierzyciela, prosząc go o kilkodniową prolongatę weksla. Ponieważ otrzymała odpowiedź odmowną, silnie zdenerwowana wyszła z mieszkania i popełniła samobójstwo. Pozostawiła dwoje dzieci.

W dniu 13 grudnia r. b., o godzinie 2 nad ranem w mieszkaniu własnem w domu nr. 51 przy ulicy Elektoralnej, pozbawił się życia lekarz-dentysta 48-letni Leon Boczkowski.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek otrucia arszenikiem.

Tragicznie zmarły osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Krytycznego dnia Boczkowski powrócił do domu około godziny 1-ej po północy.

Po chwili w sypialni jego posłyszano jęki — gdy weszli domownicy, B. już był w agonji.

Jak ustaliło wszczęte dochodzenie policyjne, powodem desperackiego czynu były kłopoty materjalne, w jakich się ostatnio zmarły znajdował.

Zabiły go więc również kłopoty materjalne.

A no, coraz lepiej. A nasze liczne zrzeszenia czynią „nadzwyczajne" wysiłki, aby ulżyć kolegom chociażby w niepomiernem opodatkowaniu ich, gdy tymczasem drogi prawne oraz różne rozporządzenia przewidują możliwą obronę u wyższych władz ministerjalnych. Gdyby różni wodzireje odczuwali kryzys panujący wśród większości praktyków dentystycznych, być może, odpowiednio reagowaliby. „Złota" praktyka, zamożność oraz różne dochody, pochodzące, nieraz nie z praktyki dentystycznej, widocznie, są ślepe na nędzę kolegów.

— **Z Wszechnicy Warszawskiej.** Według prowizorycznych obliczeń ogółem zapisało się na Uniwersytet Warszawski 4.000 młodzieży, w tem na Wydział Prawny około 1.500. Z pośród zgórą 500 kandydatów na Wydział Medycyny, przyjęto zaledwie 130.

OD WYDAWNICTWA.

Wskutek znacznych strat, spodowanych nieuregulowaniem należności przez pokaźną liczbę prenumeratorów, zeszyt niniejszy ukazał się z opóźnieniem. Czterokrotne, a nawet pięciokrotne upomnienia, skierowane do prenumeratorów zamiejscowych nie skutkują; nie skutkuje również interwencja radcy prawnego, który w naszem imieniu przesłał tym niesumiennym prenumeratorom monity, zamierzając wobec konieczności ustalenia strat sprawę skierować na drogę sądową; pismo wysyłane było na wyraźne zamówienie (dowód prawny), a poczta nas zawiadamia, iż odnośne zeszyty pisma zostały doręczone. Upomnień o uregulowanie słusznie nam należnych kwot, niekiedy dosyć sporych, wysłaliśmy niedawno blisko 150 — za lata ub., niezależnie blisko 100 za pierwsze półrocze r. bież. Odezwało się jednak b. niewielu; większość zatem tych sumiennych dłużników milczy! Widocznie, zagarnianie cudzej własności w ich pojęciu sta-

nowi zjawisko podrzędnej wagi. A wszak czekaliśmy cierpliwie długo, ponosząc sporo wydatków na drukowanie monitów, ich ekspedycję i na opłatę pocztową, nie licząc zmarnowanego drogiego czasu, związanego z załatwianiem tej procedury.

Zatrzymane kwoty są dosyć pokaźne; spowodowały one też poważny deficyt, który nie pozwala na regularne wydawanie pisma.

Skierowanie sporo spraw na drogę sądową w myśl ostatniego upomnienia naszego radcy prawnego, rzecz prosta, pochłonie poważną kwotę, zapewniamy jednak, iż aczkolwiek procedura sądowa się rozwlecze, nie pozwolimy, aby nas skrzywdzono w tak bezwstydny sposób. Pismo, zaznaczamy, było zamówione piśmiennie i nie wymówione stosownie do naszych niejednokrotnych odezw.

Zestawiając na później szersze omówienie sprawy wywiązywania się niesumiennych prenumeratorów ze swoich obowiązków (uwzględnimy również inne nasze pisma zawodowe), przedewszystkiem podamy do publicznej wiadomości listę interesujących się piśmiennictwem „dzielnych" przedstawicieli zawodu dentystycznego, których drukowane słowo nie obchodzi; uwzględnimy również oryginalne wykręty niektórych, aby zilustrować całokształt warunków, w jakich odbywa się wydawanie u nas pism zawodowych, pomimo wielkiego poświęcenia wydawców...

Ponownie prosimy prenumeratorów, którzy nie życzą sobie dalszego prenumerowania pisma, o wczesne o tem zawiadomienie nas.

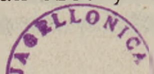
Prenumeratorów miejscowych usilnie ponownie prosimy o niefatygowanie wielokrotnie inkasenta po odbiór należności za poszczególne zeszyty, bowiem pociąga to za sobą większy wydatek i obniża cenę zeszytu do minimum. Również prosimy o niepłacenie według własnego widzimisię; nie żądamy ani ofiar, ani jałmużny, a sądzimy, iż kwota zł. 3, płacona raz na 2 lub 3 miesiące nie tak strasznie obciąża prenumeratora, a, zaznaczyć należy, iż niską cena zeszytu, nie pokrywa nawet całkowicie wydatku na druk, ekspedycję i pocztę.

Kto nie chce ponosić wydatku 30 gr. na inkaso, niech płaci wprost w administracji lub przesyła przekazem na P. K. O. i uniknie w ten sposób nieporozumień i tak strasznie „powiększonych" wydatków, obciążających go, widocznie, b. uciążliwie.

Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie należności za r. bież. w czasie możliwie jak najkrótszym. Odpowiedzi na skierowywane do nas listy bez dołączenia znaczków pocztowych nie będą uwzględniane.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

G. D. techn. dent. Artykuł, słusznie ujęty, chętnie wydrukujemy, bowiem rzuca jasne światło na bolączkę, b. obchodzącą tak dentystów, jak również solidnych techników dentystycznych. Prosimy o porozumienie się w możliwie krótkim czasie. Sprawę potraktujemy bezstronnie i poufnie. Drukujemy wszelkie prace, mające na względzie dobro obu zawodów. Obecny stan rzeczy podważa bezwzględnie zawód techniczno-dentystyczny.



Odbito czcionkami Drukarni Wzorowej — Warszawa, ul. Długa 20. Telefon 416-60